Cena 10 hal.

Nr. 190. Kraków, Piątek 14. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie popołudniowe.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.

Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu" Kraków.

Ojciec św. — Litwie.

Jak donosi „Frankf. Ztg." Papież udzielił dla cierpiącej Litwy daru w kwocie 10.000 lirów. Informacya ta nadeszła do pisma frankfurckiego z Monachium i brzmi jak następuje:

> Papież za pośrednictwem pronuncyusza Apostolskiego Fruehwirtha w Monachium, przesłał arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu dar 10.000 lirów dla biednych na Litwie.

Nowy ten objaw ojcowskiej pieczołowitości Papieża będzie z wdzięcznością i czcią przyjęty przez całą Polskę.

Ośm milionów dla żydów.

Jakie rozmiary przybiera akcya samopomocy żydowskiej dla współwyznawców na terenach okupowanych przez armie austro-węgierskie i niemieckie na wschodzie Europy, świadczy ostatnie posiedzenie związku „Hilfsverein der deutschen Juden", mającego siedzibę w Berlinie. Sygnalizowaliśmy już w telegramie, iż według sprawozdania związku, na pomoc dla żydów w Królestwie i na Litwie zużyto dotychczas sumę ośmiu milionów marek. Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły obrad, nasuwające niejedno ciekawe spostrzeżenie.

Obrady, jak donoszą pisma berlińskie, były bardzo liczne. Przewodniczący Dr James Simon, sprawozdanie składał prezes wydziału wykonawczego dr Paul Nathan, jeden z najwybitniejszych działaczy żydowskich w Niemczech, znany czytelnikom pism polskich z niejednego wystąpienia na rzecz „żydów wschodnich".

Stwierdził on, że związek musi troszczyć się o 700.000 żydów na terenach okupowanych. Wydano na ten cel do tej pory przeszło 2$^3/_4$ miliona marek, obecnie zaś trzeba mieć do rozporządzenia przynajmniej 500.000 marek miesięcznie. Prawie sto kuchni ludowych, 25 herbaciarni i innych jadłodajni są wprowadzone w ruch na korzyść potrzebujących, którzy otrzymali nadto odzież i bieliznę, razem około 1500 cetnarów. Dostają też zapomogi pieniężne. Ponieważ wielu żydów ma krewnych w Ameryce, w Rosyi itd., przeto urządzono specyalny urząd pośrednictwa w przesyłaniu listów i wiadomości. Żydzi amerykańscy przesyłają swym krewnym miesięcznie przeciętnie 400.000 marek za pośrednictwem domu bankowego M. M. Warburg i Ska w Hamburgu. Żydzi amerykańscy wogóle przysporzyli komitetowi kilka milionów marek.

Na tem zakończyła się ekonomiczno-humanitarna część sprawozdania. W części politycznej dotknął dr Nathan sytuacyi żydów w Polsce, nawiązując do mowy kanclerza Bethmanna-Hollwega. „Po mowie tej — oświadczył — stało się jasnem, że żydzi nie dostaną się już pod straszliwą tyranię rosyjską. Idzie tylko o to, jaka forma polityczna będzie obraną dla ich przyszłego stanowiska. Pod tym względem żydzi niemieccy mają także wielkie i pełne odpowiedzialności zadania. „Żydami wschodnimi" zajmie się osobno w tym celu utworzony związek". Dodajmy, że przewodniczącym jego jest, jak wiadomo, również Dr James Simon.

Z ogólnych tych zarysów można przekonać się, że akcya żydów jest bardzo energiczną, że obejmuje zarówno ekonomiczne, jak polityczne stosunki ich współwyznawców na wschodzie Europy. Co do tych ostatnich, politycznych działań, mają one już swoją historyę, której poszczególne rozdziały znane są mniej więcej czytelnikom naszym. Niemniej pożytecznem będzie przypomnieć niektóre raz jeszcze. Posłużymy się w tym celu zestawieniem, uczynionem przez „Głos lubelski". Notowaliśmy już uwagi „Ziemi lubelskiej" o kwestyi żydowskiej w Polsce. Wystąpienie drugiego organu lubelskiego daje ponownie świadectwo, że we wszystkich stronnictwach i kierunkach Królestwa rozumie się znaczenie sprawy żydowskiej, że poświęca się jej najbaczniejszą uwagę, oraz że zapatrywania na nią są uderzająco zgodne.

Niemal od samego początku wojny — pisze „Głos lubelski" żydzi różnych państw prowadzą wspólną, w jednym kierunku zwróconą akcyę, której celem jest zamiana ziem polskich Królestwa przedewszystkiem w kraj, w którymby element żydowski był równouprawniony z polskim. Zarzucono w kąt plany palestyńskie i zamiar stworzenia kolonizacyjnego terytoryum w Ameryce, a przystąpiono do uregulowania bytu żydów w Polsce. To wydało się żydom Europy i Ameryki bardziej konkretnem i osiągalnem.

Ze zmianą sytuacyi zmieniają się akcesorya akcyi żydowskiej: inne powstają argumenty, inny schemat rozumowań angielskich. Pierwszy atak ze strony żydowskiej w czasie wojny padł rok temu, kiedy w Rosyi przygotowano się do nadania Królestwu samorządu miejskiego. Atak ten przypuszczono aż w New-Yorku (art Brensteina w piśmie „Sun", akces do niego pilnie zgłosili żydzi w Berlinie i Wiedniu (art. w „Jüdische Rundschau", „Neues Wenier Journal" i „Wiener Sonn. u. Montags-Zeitung"), a wnioski polityczne sformułowano dopiero w Petersbrugu (art Dawidsohna w „Razswiet"). Akcya prowadzoną była więc pomysłowo, zakreślono jej szerokie rozmiary, zużytkowano rozległe stosunki.

Pisało się w tych artykułach o niesłychanych cierpieniach żydów w Polsce. Jednem słowem, Polska, to czarna plama na jasnem, niepokalanie czystem tle Europy. Wszak p. Bernstein brał wówczas w obronę nawet rosyjskie władze wojskowe i cywilne, których zachowywanie się nazywał zupełnie poprawnem. Jeśli zaś dopuszczały się one jakich prześladowań, to tylko z powodu poduszczenia ze strony polskiej. W przeciwieństwie do zacofanej ludności polskiej, żydzi występują w tych publikacyach korzystnie, jako jedyne oparcie dla kultury i dobrobytu w Polsce.

Na tych danych oparł swoje polityczne wnioski p. Dawidsohn w odniesieniu do sprawy samorządu. „Jeżeli prawa samookreślenia — pisał on — pozbawićby chciano narodowość żydowską, zamieszkałą w Polsce, to cała autonomia postrada jedyny motyw, w imię którego może ją popierać społeczeństwo postępowe. Traci ona grunt, jako coś obojętnego, a niedopuszczalnego. Dla opozycyi rosyjskiej istnieje jedna tylko formuła: wprowadzenie reform narodowościowo-demokratycznych w Polsce lub pozostawienie wszystkiego po dawnemu". A więc aut-aut — albo lepiej niech dalej niem kierują rosyjscy biurokraci. W każdym razie lepsze to, niż rządy polskie.

Jak wiadomo — akcya ta się nie powiodła. „Opozycya rosyjska", do której nabożnie się modlili żydzi, w sukurs nie przyszła. Samorząd uchwalono taki właśnie, jaki widokom żydów najmniej sprzyjał. Ale stosunki się zmieniają. Królestwo zostaje okupowane przez sprzymierzone niem.-austryackie armie. Może teraz da się coś zyskać? Na wszelki wypadek grunt musi być przygotowany, przygrywka do akcyi szerszej rozpoczęta.

Teraz „reprezentanci kultury europejskiej" szukają innego rodzaju sprzymierzeńców: nie myślą już o jakiejś opozycyi, ale próbują wprost do centrów trafić. Trzeba zacząć od dowodów naukowych. P. Dawid Frietsch, w piśmie pt. „Demographie u. Statistik der Juden" stwierdza, że na 14.5 milionów żydów 13 milionów należy do obszaru językowego niemieckiego (żargon), stwierdza dalej, „że główny obszar rozszerzania się niemczyzny w Rosyi stanowią nietyle Niemcy tamtejsi, ile żydzi, tak samo w Stanach Zjednoczonych, gdzie rodowici emigranci niemieccy w znacznej części swego przyrostu giną dla niemczyzny — natomiast przyrost żydów, mówiących po niemiecku procentowo wciąż wzrasta". Niemcy więc śmiało mogą na ów 1,825.213 żydów z Królestwa liczyć. W nich znajdą swoje oparcie.

W ślad za tem idą żydowskie oświadczenia o tem lub owem mieście polskiem, które ma być „żydowskiem" i praktyczne zabiegi około zorganizowania szkolnictwa żydowskiego, uprawnienia żargonu, świętowania soboty (Two ochrony szabasu w Warszawie) i t. d. Dla podtrzymania tej akcyi zjeżdżają delegaci żydowscy z Berlina do Warszawy i ustalają kierunek działań. Głównym terenem tych starań jest obszar okupowany przez Niemcy. Na terenie okupacyi austryackiej żydzi dotąd tak daleko nie idą, poprzestają na propagowaniu myśli równouprawnienia żydów.

Te ostatnie zadania wzięła na siebie głośna już lubelska „Myśl żydowska", która w pierwszym numerze zapowiedziała z chwilą swego powstania: „erę w życiu kulturalnem społeczeństwa żydowskiego m. Lublina". Od żydowskich ataków z czasów rządów rosyjkich nie wiele różnią się ataki „Myśli żydowskiej". Cel ten sam, tylko źródło „cierpień żydów" teraz nie tkwi w samych Polakach, jak dawniej, ale w systemie rządów rosyjskich. Stamtąd to i Polacy „długo smagani knutem samowładztwa rosyjskiego", trzymani „w zwodniczych uściskach obskurantyzmu i ciemnoty" zaczerpnęli „jad nienawiści". A więc i nadzieja, że kiedy to oddziaływanie ustąpiło, Polacy zmienią swój sposób odnoszenia się — i rozwiążą sprawę żydowską w „sposób europejski".

Echo mowy kanclerza.

W głównej kwaterze wojsk niemieckich na wschodzie odbyła się, jak wiadomo, przed kilku dniami uroczystość pięćdziesięciolecia służby wojskowej marszałka Hindenburga. Na wstępie odczytano telegram gratulacyjny cesarza Wilhelma II, następnie przemawiał krótko jubilat, poczem zabrał głos ks. Henryk pruski, zaś imieniem armii składał życzenia jenerał-pułkownik von Eichhorn. Dwukrotnie przemawiał szef sztabu, jenerał porucznik Ludendorff. W końcowym toaście zaznaczył, że „militaryzm pruski" jest w swej istocie „wyrazem płomiennej miłości ojczyzny i jasnego zrozumienia, że każdy ma stanąć w służbie ojczyzny, usuwając na drugi plan swoją osobę" — i dodał:

> Taki duch ofiary ręczy za to, że każdy przyczyni się jak będzie umiał najlepiej do administracyi tego kraju. Już przed laty stu wielkie jego części znajdowały się pod zarządem prusko-niemieckim, a chociaż był to czas krótki, jednak wystarczył, aby przynieść krajowi błogie następstwa (Segen). Te błogie następstwa mają znów przypaść zdobytemu krajowi. Z radosnem sercem dowiedziano się o tem z mowy kanclerza Rzeszy wygłoszonej w d. 5 kwietnia, która znalazła w sztabie najwyższego dowódcy na wschodzie tak żywy oddźwięk.

Wczorajsza Warszawa.

Oberpolicmajster Meyer.

W warszawskim „Kuryerze Polskim" znajdujemy następującą charakterystykę ostatniego „oberpolicmajstra" Warszawy, skreśloną przez mec. Leona Papieskiego:

Z powodu kilkunastoletniej swej działalności w stolicy naszej oberpolicmajster Piotr Meyer (o którego zgonie doniosły dzienniki moskiewskie) zapisał się w pamięci Warszawian na ogół dodatnio. Oczywiście nie można przypisywać mu jakichś wybitnie życzliwych względem Polaków uczuć, przyznać jednak należy, że wśród rzeszy urzędowych dostojników rosyjskich wyróżniał się on względną bezstronnością w decydowaniu spraw z zakresu swej władzy. Nie należał do typu tzw. „diejatielej" o karyerowiczowskiej duszy. Człowiek bezwzględnie czystych rąk, zawsze równy i panujący nad swemi nerwami, dostępny dla każdego, z nieopuszczającym go nigdy spokojem wysłuchiwał codziennie całe rzesze zgłaszających się doń petentów i nie miał zwyczaju łudzić ich zdawkowemi obietnicami. Oryentował się w sprawach dobrze i odrazu decydował po krótkim namyśle, w jakim mianowicie zakresie może uwzględnić tę lub ową prośbę. Nie bardzo dowierzał swemu otoczeniu, to też decydował sam o wszystkiem, pracując w swym gabinecie nieraz do godziny 4-tej w nocy.

Był on konserwatystą z przekonań i patryotą rosyjskim i z tego punktu widzenia przesądzał kwestyę polską, twierdząc, że tylko pod „opiekuńczemi skrzydły" rządu rosyjskiego Polacy mogą liczyć na normalny rozwój swego kulturalnego życia. Różnił się on i w tem od swoich poprzedników, że nie posiadał właściwej tym dostojnikom generalnej buty i był niezmiernie prosty w obejściu ze wszystkimi, nie wyłączając i swoich podwładnych; z drugiej jednak strony, nie wykazywał należytego oporu rozporządzeniom ochrany, której był wprawdzie tylko nominalnym zwierzchnikiem, nawet w wypadkach gdy czuł całą niedorzeczność wyników podejrzliwości tej instytucyi. Widocznie czuł, że ostrzejsza walka z bezpośrednim jej zwierzchnikiem byłaby dlań nierówną.

To też nie zdziwiła mię odpowiedź Meyera, jaką usłyszałem z powodu mej interwencyi w sprawie aresztowania na początku zeszłego roku przez ochranę na skutek jakiejś denuncyacyi znanego działacza społecznego, człowieka zrównoważonego, dra Z.

— Sam się dziwię temu, co spotkało doktora, ile że nieraz stwierdziłem osobiście jego owocną działalność w zakresie uzdrowotnienia miasta i znam go, jako człowieka lojalnego.

— A więc, jakiż stąd wyprowadzić należy wniosek? — zapytałem.

— Hm, chyba ten, że wczoraj padł ofiarą jakiegoś nieporozumienia dr. Z., dziś może taki sam los

spotkać wielu, jemu podobnych, a jutro i ja mogę być zamieszczonym na liście nieprawomyślnych...

Przyznać jednak należy, że w tym wypadku gen. Meyer zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby przekonać władze wyższe o bezzasadności aresztowania dra Ż.; jakoż po paru dniach pobytu w areszcie został on zwolniony, a nawet zaszczycony przedtem odwiedzinami w celi nietylko Meyera, lecz i senatora Lubimowa.

Nieźle obeznany na ogół ze stosunkami miejscowemi, w sprawie jednak naszego życia kulturalnego, podobnie jak i inni działacze rosyjscy, nie oryentował się należycie. Z tego powodu przypominam sobie naszą rozmowę na skutek aresztowania Żeromskiego. Wielki pisarz wskutek rozporządzenia ochrany, po dokonanej w mieszkaniu jego szczegółowej rewizyi, został odstawiony do aresztu nocą 26. października 1908 roku w bardzo niepomyślnym stanie zdrowia. Na trzeci dzień późnym wieczorem naczelnik aresztu zwrócił się do mnie na skutek prośby uwięzionego z zawiadomieniem telefonicznem, że Żeromski dostał silnego krwotoku płucnego i że lekarz więzienny uważa stan jego za groźny. Udałem się tedy niezwłocznie do kancelaryi oberpolicmajstra, który ze względu na spóźnioną porę wizyty (było już po 11-tej) powitał mię z uśmiechem temi słowy:

— Domyślam się, że powodem odwiedzin pańskich jest sprawa kogoś z nowo aresztowanych.

— Istotnie — odrzekłem — ale ten „ktoś" jest człowiekiem, którego losy interesują całe społeczeństwo polskie... Nie wątpię, że pan półkownik (Meyer był wówczas w randze pułkownika), wie, kto jest Stefan Żeromski.

— Wiem, że ochrana aresztowała go, jako „rewolucyonistę" i, o ile sobie przypominam, jest on pod zarzutem przynależności do polskiej partyi socyalistycznej.

— Takie nieporozumienia — nadmieniłem — są obecnie na porządku dziennym; to też nie wątpię, że niebawem wyjaśni się bezpodstawność aresztowania jednego z największych spółczesnych pisarzów polskich.

Słowa te wywołały zdumienie na twarzy Meyera, który, zdaje się, nie wiedział wcale o twórczości literackiej więźnia. Dopiero zestawienie Żeromskiego, jako talentu twórczego, z Sienkiewiczem wywarło na moim rozmowcy odpowiednie wrażenie.

Sprawdziwszy telefonicznie stan zdrowia aresztowanego i porozumiawszy się w ten sam sposób z naczelnikiem ochrany, w rozmowie z którym położył nacisk na wielką popularność wśród społeczeństwa polskiego twórcy „Dziejów grzechu" — oświadczył mi Meyer, że natychmiast zarządzi niezwłocznie zwolnienie Żeromskiego. Jakoż wielki pisarz wyjechał z aresztu przed 12. w nocy i nie był już wcale niepokojony później przez ochranę i żandarmeryę.

Z historyozofii wojny.

Wielkie przełomowe chwile, jakie obecnie wszystkie nieomal ludy cywilizowanego świata przeżywają, sięgają głęboko w psychikę narodów. Wydobywają one z głębin ducha narodowego głęboko dotychczas ukryte pragnienia, a dla zdarzeń chwili obecnej, szukają uzasadnienia w przejawach dziejów. Tworzą się liczne historyozoficzne teorye, które mają znaleść oddźwięk w szerokich masach, by w opinii tych mas krwawą obecną wojnę, jej cele i zadania, ująć w jedną ogólną ideę.

Na historycznej podstawie starają się również niemieccy pisarze oprzeć swe historyozoficzne teorye. Wskazują oni na rozwój cywilizacyi światowej w związku z poszczególnemi epokami rasy indogermańskiej i germańskiej i ze związku tego wydobywają wskazania na przyszłość. Typowym tego rodzaju historyozofem jest Karol Wolff, którego głos, zaczerpnięty z najpoważniejszego narodowo-liberalnego dziennika „Leipziger Neueste Nachrichten", poniżej zamieszczamy:

„Świat klasyczny, pisze Karol Feliks Wolff, nastrojony był na nutę indogermańską. Indogermanizm jest przedewszystkiem pojęciem porównawczego językoznawstwa. Nie ulega mianowicie wątpliwości, iż od Morza północnego aż do Indyi istnieje grupa języków, pochodząca z prastarego, wymarłego już pnia, który nazwano indogermańskim. W tym względzie panuje między znawcami jedność zdań. Jeśli jednak niektórzy językowi badacze chcieliby pojęcie indogermanizmu zepchnąć w dziedzinę czystego językoznawstwa, to należy podkreślić, iż nie ma języka bez należącego do niego ludu. Musiał więc rzeczywiście istnieć prastary naród, którego oręż sięgnął od Morza północnego aż do Indyi, i który na wspomnianym obszarze rozpostarł się w okresie około 2000 lat przed Chrystusem.

Gdzież jednak kolebka tego prastarego narodu? O tem pisano już tomy. Dziś większość badaczów przychyla się do zdania, iż ojczyzny Indogermanów należy szukać w Europie północnej; to zapatrywanie wypowiada nawet tak ostrożny uczony jak Paweł Kretschmer. Przed około 4000 lat wyruszyły więc z Europy północnej hufce Indogermanów, zdobyły Włochy, Grecyę, Persyę i Indye, narzuciły ludom tych krajów swój język, a raczej swoje narzecze, były to narzecza, gdyż powszechny indogermański język w biegu stuleci coraz bardziej rozszczepiał się, a to głównie dlatego, iż podbite narody, które język ten przyjęły, stosownie do swych wrodzonych zdolności, rozwijały go dalej.

Ważniejszem jednak od zjawisk językowych jest znaczenie indogermańskiego świata dla rozwoju kultury. — Wszędzie wchodzą w używanie metale, wszędzie wprowadza się uprawę roli wraz z instytucyą niewolnictwa, wszędzie zapanowują te same wyobrażenia religijne i podania. Świat starożytny w całokształcie swej myśli i uczuć stał się indogermańskim, i na tych podwalinach wyrosły dwie wielkie kultury klasyczne, grecka i rzymska.

Jednak żywioł indogermański przeżył się, był bowiem stosunkowo cienką powłoką na grubej masie ludności tubylczej. Rozkładał się on i niszczał w rozmaity sposób. Ginął w wojnie, gdyż z niego wywodzili się dowódcy, a ci ponoszą stosunkowo zawsze większe straty niż żołnierski plebs. Dalej siedzibą jego były głównie miasta, gdzie rodziny szybciej wymierają niż na wsi. Stanowił on wreszcie warstwę „górnych dziesięciu tysięcy", które łatwiej wyludniają się niż niższe warstwy ludności.

Świat starożytny „odindogermanizował" się. Nastąpiło to niespostrzeżenie, albowiem indogermańskie języki żyły dalej, a nawet zdołały rozszerzyć krąg swego panowania. Krew jednak indogermańska rozwodniła się. Wszędzie podniosły głowę rasy pierwotne i ci wszyscy, którzy mówili po łacinie lub po grecku, nie byli już Rzymianami lub Grekami. Era Indogermanów już przeminęła, spełniwszy swój cel biologiczny. Dwa tysiące lat trwał ten okres; teraz wyłaniał się okres inny, albowiem świat potrzebował przekształcenia się.

Na widownię dziejową wystąpili teraz Germanowie. Z tej samej północnej Europy, która 2000 lat przedtem wysłała w świat Indogermanów, wyruszyły we wszystkie strony świata hufce germańskie. I powtórzyło się dosłownie poprzednie zjawisko: świat stał się germańskim, tak jak poprzednio przybrał oblicze indogermańskie. W wielkiej zawierusze wędrówki ludów, germańska krew i germański duch rozprzestrzeniły się po całej Europie. Od tego czasu Europa myśli i czuje po germańsku. Rycerstwo i jego poezya oddechają w Niemczech, w Anglii, we Francyi, w Hiszpanii, we Włoszech, w ogóle wszędzie tym samym powietrzem. Wszystkie nowe państwa mają w Germanach swych budowniczych, czy to są Langobardowie, Frankowie, Goci, Burgundowie, czy też Waregowie, wszędzie występują Germanowie jako powołani reformatorzy świata. I wszędzie kroczy za nimi duch postępu, zmartwychwstania i odrodzenia.

W dziedzinie obyczajowej znamiennem jest dla nowego germańskiego świata poważanie kobiety i pojęcie osobistej wolności.

Wszystkie państwa zachodu, z wyjątkiem Węgier i Turcyi są tworem giermańskim. Nasi śmiertelni wrogowie Francya i Rosya noszą germańskie brzmienia: Francya od Franków, zaś Rosya od Routsi, jak Waregów fińskie ludy nazywały. Miejsce kultury klasycznej zajęła wszędzie germańska, a żywioł germański był tym, który wprowadził w świat w ten okres dziejów, który nosi miano nowożytnego.

Jednak również Germanowie wyczerpali swoje siły. Dwa tysiące lat trwa już ich epoka, albowiem wędrówka ludów rozpoczyna się pochodem Cymbrów i Teutonów. Również dwa tysiące lat trwała epoka Indogermanów. Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z jakiem wielkiem prawem dziejowem? Można się o to sprzeczać, jednak jest rzeczą pewną, iż podobnie jak w czasie wędrówki ludów, tak również w dniu dzisiejszym dobiliśmy do punktu zwrotnego epoki i świat znowu potrzebuje odnowiciela i reformatora.

Poza zbrojnym zgiełkiem teraźniejszości świta jutro nowej epoki. Świat germański mocuje się ze śmiercią, a jego dziedzictwo ma już spadkobiercę. Porządek dziedziczenia prowadzi od Indogermanów do Germanów, a od tych ostatnich do Niemców.

I teraz zechciejmy na chwilę zatrzymać wątek myśli i jeszcze raz sobie uprzytomnić, jak przed czterema, a następnie przed dwoma tysiącami lat, młode, zdolne do rozwoju i pałające żądzą czynu plemię wyruszyło z północnej Europy w szeroki świat. Również Germanowie należeli do Indogermanów, jednak byli oni jedynymi przedstawicielami swej rasy, którzy ojczyzny swej nie opuścili, krwi swej nie zmarnotrawili i swych sił nie zużyli. I do nich, Germanów, zwróciło się wezwanie, gdy Indogemanie po upływie dwóch tysięcy lat swej ery, pochylili się ku upadkowi.

Podobnie ukształtowały się stosunki między Niemcami a Germanami: i podczas gdy inne szczepy germańskie poszły na bezpowrotną wędrówkę i zaginęły w chaosie obcych ras, Niemcy pozostając w swej ojczyźnie, stężeli i pomnożyli się. I teraz są oni powołani do objęcia wielkiej zaiste spuścizny.

Lecz nie należy przez to sądzić, iż Niemcy muszą teraz zdobyć całą Europę, jak to ich przodkowiee uczynili. Pewną jest jednak rzeczą, iż stoimy u wrót ery Niemców. I dokąd miecz niemiecki nie dosię-

Królestwo i Galicya.

Prawa języka polskiego w Królestwie.

Dla zrozumienia nastrojów Królestwa Polskiego ważną rzeczą ocenić i zważyć siłę rosyjskości w kraju, zestawić prawa ludności rdzennej, polskiej, tak jak one przedstawiają się dziś, po epoce rewolucyi i konstytucyi rosyjskiej. Pod tym względem niejedno u nas mniemanie błędne lub nie dość ścisłe.

Statystyka z r. 1913 wykazuje w Królestwie jako całości 3.7% cywilnej (tj. bez wojska) ludności prawosławnej; mieszczą się w tem jednak i Rusini w lubelskiej i siedleckiej gubernii. Jeśli na boku zostawimy te dwie gubernie, to procent ludności prawosławnej, tj. więc rosyjskiej, bardzo zmaleje; w pięciu guberniach nie ma nawet 1% prawosławnych, w innych niewiele więcej, nawet w warszawskiej, w której osiadły liczne władze centralne z rodzinami, ledwie 1.8% oni czynią.

Złudzeniem więc pozorna rosyjska szata linii kolejowych, wyglądu ulic przez szyldy rosyjskie i t. d. Ta pompa, tłocząca od powstania z Rosyi do Królestwa rosyjskie żywioły, przecież na ilość nie wiele potrafiła ich tu wtłoczyć; przecież żydów w Królestwie tylu więcej, niż Rosyan (15%), więcej nawet od nich Niemców (4.3%). Kto się też zetknął nie tylko z koleją w Królestwie, nie tylko z Warszawą, na której buńczucznie rozpierał się mundur i szynel rosyjski, to widział i czuł, że ci Rosyanie — to tylko mętna piana po wierzchu: zdmuchnęła ją wojna prawie bez śladu.

Ale ten procentowo nieliczny żywioł rosyjski władał w kraju: on uchwycił w swoje ręce całą administracyę, wyższe sądownictwo, w dużej mierze szkolnictwo. Najeźdźca narzucał ludności swój język, który stał się urzędowym dla władz, sądów, szkół, kolei, nawet dla instytucyi prywatnych. Lecz jednak — nie bezwzględnie. I przed rewolucyą rosyjską pozostały pewne — niewielkie zresztą — dziedziny, w których języka polskiego wyrwać się ludności nie dało. Przejdźmy je po kolei.

W administracyjnych władzach już ostatecznie w r. 1868 stał się język rosyjski urzędowym zarówno jako język służby wewnętrznej, jak i urzędowy na zewnątrz, tj. język, w którym do ludności władza mówiła, i w którym ludność mówić i pisać musiała do władzy. Nie tyczył się jednak ten przepis miast i gmin wiejskich. Bez przepisu ustawodawczego, drogą różnego rodzaju okólników nawet podrzędnych władz lub wprost drogą faktu, wprowadzono go jednak do magistratów miejskich, a w gminach wiejskich do korespondencyi organów gminnych miedzy sobą, np. wójta z sołtysem, do ksiąg i uchwał gminnych; jednakże przecież nie zdołano języka polskiego usunąć doszczętnie, gdy ludność wiejska rosyjskiego języka — z wyjątkami — nie rozumiała i nie rozumie go dziś. Pozostał język polski więc jako język obrad w gminie, tj. zebrań gminnych i gromadzkich, oraz jako język, w którym ludność zwracała się do władz gminnych. To jeden był kąt życia państwowego, w którym przecież wolno było przemawiać po polsku.

Drugi — w sądownictwie się znalazł; znowu z konieczności tu trzeba było uznać prawa polskiego języka, jeśli cała instytucya, którą wprowadzano, nie miała stracić wszelkiego znaczenia. Rosyjski język wtargnął do sądów przy wielkiej reformie sądownictwa, którą przeprowadził rząd rosyjski w r. 1876. Nadawał Królestwu ten ustrój, jaki był już w cesarstwie, tylko okrojony z różnych stron, gdzie tylko można było okrajać jaką instytucyę, choć trochę dającą społeczeństwu praw. Ale nie sposób było obciąć cały dział tego ustroju: sądy gminne. W cesarstwie sądy te, sądami pokoju zwane, wszędzie oddano w ręce wybieranych sędziów. W Polsce w miastach wprowadzono sędziów pokoju, ale nominowanych, z pośród Rosyan więc wyznaczanych: z wolnym wyborem sędziów wprowadzono te sądy tylko dla wsi i osad miejskich, nazwę im dając sądów gminnych. Niski był cenzus, przepisany dla sędziego gminnego z wyboru, mógł nim zostać i włościanin. Już choćby ze względu na to, by włościanom, stale protegowanym przeciw szlachcie, nie zamknąć drogi do osiągnięcia tej godności, trzeba było polski język zostawić w tych sądach. I cóż zresztą te sądy, dla spraw drobnych stworzone, miałyby za racyę bytu, gdyby nie mogła w nich ludność po polsku mówić? Więc język polski zostawiono w nich, a to dla rozpraw, jak i dla wszelkich aktów, wnoszonych do sądu, gdy jednak sąd, o ile pisma używa, po rosyjsku miał pisać. W praktyce wbrew prawu wprowadzono zasadę używania języka rosyjskiego także do pism, do sądu wnoszonych. Język polski pozostał więc o tyle, o ile chodziło o ustne stosunki sądu i stron.

Dozwolono jednak nadto w r. 1876 na używanie języka polskiego w obradach rad familijnych i zarządów upadłości i to się utrzymało.

W szkole język polski został też prawie usunięty. Od r. 1869 zniknął z uniwersytetu, a w szkołach średnich ostał się tylko jako przedmiot nauki i to po rosyjsku wykładany, oraz w nauce religii. A nawet w szkole ludowej stał on się wykładowym, tylko nieco później, bo w r. 1885: jedynie naukę religii w ojczystym zostawiono języku. Nisko stojąca szkoła — a przecież nawet tej w przeważnej ilości wsi brakowało — nie potrafiła do dziś włościan po rosyjsku nauczyć.

Tak było do rewolucyi i konstytucyi. Nadzieje, że ten stan ulegnie zmianie, zawiodły. Stłumiono karami ruch za polską szkołą ludową, za używaniem w pełni języka polskiego w gminach. Pewne jednak ustepstwa — choć nieznaczne — ta epoka przyniosła dla polskiego języka.

W sądownictwie — żadnej nie przeprowadzono zmiany. Toż w administracyi państwowej. Co do gminy, to postanowienie komitetu ministrów z r. 1905 uznało, że język polski jest językiem obrad, dopuściło jego używania w stosunkach urzędów gminnych między sobą, a co do języka ksiąg gminnych, orzekło, że mają być po rosyjsku, ewen. obok polskiego, prowadzone te księgi, które ulegają kontroli rządu, gdy inne mogą być wyłącznie polskie. Drobna to więc korektura, przy

gnie, dotrze niemiecki kupiec, rzemieślnik i uczony, a niemiecka siła zbrojna stanowi tarczę ochronną dla niego. N o w ą k u l t u r ę będziemy mieli, a jej krzewicielami i pionierami będą N i e m c y. Wszędzie przystąpi do dzieła ich przedsiębiorczy duch i twórcza siła, aby przeżyty świat starej ery przeobrazić i skierować go w piękniejsze, lepsze czasy.

W pożodze najstraszniejszej wojny przyjmie na siebie niemiecki naród, może jeszcze nieświadomie, jednak z radosną zaiste nadzieją to wielkie posłannictwo dziejowe, jakie mu przypada w udziale.

Olbrzymią zaiste spuściznę ma on otrzymać, spuściznę pełną świetności, lecz także pełną obowiązków. A wielka wojna z jej cierpieniami daje niemieckiemu narodowi wewnętrzną moc do przyjęcia na się tych obowiązków i godnego wprowadzenia ludzkości w nową erę.

Dzieła Gotów, Longobardów i Burgundów, Franków i Waregów są już echem przeszłości — germański świat załamał się, jego dzień. trwający dwa tysiące lat, już zagasł. A teraz wschodzi skrzący nadzieją dzień nowy, dzień N i e m c ó w“.

„Rewizor z Petersburga“.

Niezwykle ciekawy dokument ukazał się w Warszawie, jak donosi piotrkowski „Dz. Nar.“. Jest to „Raport senatora Neidharta o rewizyi senatorskiej“, wydany w tłomaczeniu polskiem. Tajny ten dokument został sfotografowany przez byłego urzędnika magistratu warszawskiego, p. K. Bindera. Spolszczył go i wstępem zaopatrzył historyk p. W. Dzwonkowski. Wiadomo, że senator Neidhart został wysłany z Petersburga do Warszawy, aby zbadać nadużycia czynownicze, w szczególności gospodarkę miejską.

Wstęp historyczny p. Dzwonkowskiego przedstawia pokrótce dzieje nadużyć w Rosyi od czasów Piotra Wielkiego, od których datują się rewizye senatorskie. Później peryodyczne takie kontrole urządzała Katarzyna i Paweł I. Niewiele to pomagało. Aleksander I. w rozmowie z Laharpem narzekał: „Niepojęte, co się dzieje! Wszyscy kradną, prawie nie spotyka się porządnego człowieka. Przecież to straszne“.

Najwięcej rewizyj senatorskich w całej Rosyi było w dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Potem mrok reakcyi zagłuszył wszelkie dążności reformatorskie, oraz krytykę państwowej machiny urzędniczej, usuwając z widowni jakiekolwiek rewizye senatorskie. Dopiero gdy wojna japońska ujawniła ogrom nadużyć rząd odgrzebał stary, zużyty, a bezcelowy środek — rewizye senatorskie, których głównym celem było stworzenie przed opinią publiczną pozoru, jakoby wszystko się naoliwiało i na tory odrodzenia wkraczało w rosyjskiej zardzewiałej machinie państwowej.

Rewizye senatorskie zaczęły się w 1908 r., a w lutym 1910 r. senator Dymitr, syn Borysa Neidhart, wraz z całym sztabem dygnitarzy i urzędników, wyruszył na rewizyę do Królestwa. Rewizya ta nie była nagła i niespodziewana, to też przed przyjazdem senatora, według wyrażenia jednego ze świadków, zeznających przed rewizyą senatorską, gdy doszła wiadomość o wyznaczeniu tej rewizyi, „nad Warszawą dym się wznosił od palonych dokumentów“.

Ówczesny generał-gubernator Skałłon, który przybywszy do Warszawy tonął w długach i spłacił je ze źródeł nielegalnych, wybrnął z rewizyi cało, mimo poszlak na niego i dowodów, dzięki silnemu poparciu Petersburga. Jeden z członków rewizyi senatorskiej Ilja syn Michała Zołotnickij, radca nadworny, towarzysz prokuratora petersburskiego sądu okręgowego, prowadził śledztwo w sprawie budowy mostu ks. Józefa i wpadł na trop danych Skałłonowi w formie łapówki 100.000 rb. Sporządził też odpowiednie protokóły, wręczone prokuratorowi warszawskiej Izby sądowej Hessemu. Wezwany do ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, otrzymał Zołotnickij najsurowszą admonicyę, iż śmiał wystąpić przeciwko tak wysokiemu dygnitarzowi, następnie zaś został translokowany do Tyflisu. Informacye te uzupełnia p. Dzwonkowski wiadomością, że owe 100.000 rubli, do których przyznał się uwięziony później inż. Marszewski, przeznaczone były dla generał-gubernatora, który przyjechał po nie osobiście, wraz z adjutantem do mieszkania inżyniera w Alejach Jerozolimskich 70. Obecny był przy tem sekretarz Marszewskiego, p. Władysław Michalski.

Cała ta sprawa z Zołotnickim rzuca jaskrawe światło na skrępowanie działalności rewizyi sentorskiej w Królestwie względami na najwyższych dostojników rosyjskich w Warszawie, taksamo złodziei i łapowników.

Arcyksiążę Franciszek Salwator we Lwowie.

Onegdaj zwiedzał arscyksiążę Franciszek Salwator szkołę inwalidów przy ul. Kurkowej. Przybycia gościa oczekiwało w westybulu gmachu prezydyum krajowej komisyi dla opieki nad inwalidami szereg osobistości, wśród nich JE. ks. arcybiskup Bilczewski, książę Sapieha i JE. ks. hr. Piniński, komendant miasta gen. major Riml, komendant etapu II armii Schilhawsky, generał Albinowski, nadporucznik książę Czartoryski, ks. kanonik Badeni, mitrat Bielecki, Henryk hr. Badeni, reprezentant rządu w komitecie opieki nad inwalidami, komisarz rządowy starosta Grabowski. Z pań przybyły: księżna Sapieżyna, hr. Starzyńska i hr. Dzieduszycka.

O godz. 9.30 zajechał automobil, z którego wysiadł arcyksiążę Franciszek Salwator w towarzystwie majora Szyszkowskiego i JE. Kedebur. U progu powitali gościa komendant miasta gen. Riml, oraz prezydyum komitetu, poczem udano się do przystrojonej w zieleń sali na parterze, gdzie witał arcyksięcia ks. arcybiskup Bilczewski, wyrażając radość z powodu przybycia dostojnego gościa w mury tych, którzy krwawe ofiary złożyli na polu bitwy. Po krótkiej odpowiedzi i podziękowaniu przez arcyksięcia, przedstawiano Mu prezydyum komitetu i członków, poczem rozpoczęło się zwiedzanie gmachu szkoły pod przewodnictwem prof. Dra Wiczkowskiego. Arcyksiążę zwiedził cały gmach, zachwycając się wzorowym porządkiem pięknie położonego zakładu, w którym przebywą obecnie 150 inwalidów Polaków i Rusinów. Obchodząc gmach, zastał dostojny gość wszystkich przy pracy w warstatach, o których szczegółowo objaśniał gościa dyrektor szkoły, oficer marynarki Dr Tatarczuch. Z istniejących warstatów dla inwalidów wymienić wypada krawiecki, koszykarski, introligatorski, szewski i kilimiarski. — szkołach ćwiczą się inwalidzi w języku niemieckim pod kierownictwem dyr. Konrada. Przełożonymi każdego z warsztatów są fachowcy cywilni, opłacani przez komitet.

Następnie udano się drogą przez dziedziniec i ogród do budynku Zakładu głuchoniemych, przy ul. Łyczakowskiej, gdzie z powodu szczupłej ilości dziatwy zakładowej połowę gmachu oddano do dyspozycyi inwalidom. Tu mieści się szkoła analfabetów i szkoła sklepikarstwa pod kierownictwem dyrektora Kółek rolniczych p. Purzyckiego.

Arcyksiążę Franciszek Salwator obchodząc warsztaty rozmawiał łaskawie z inwalidami, przemawiając do niektórych w języku polskim i był bardzo zachwycony celowością i praktycznością szkoły i warsztatów. Wyraz swojego zadowolenia złożył arcyksiążę profesorowi Wiczkowskiemu. Prof. Dr Wiczkowski oprowadzając arcyksięcia informował go o stosunkach w zakładzie, zapowiadając, że wkrótce spodziewne są dalsze partye inwalidów, z których 200 przeznaczonych zostanie do szkół rzemiosł, zaś 400 do kursów rolniczych, a nadto przygotowuje się zakład drohowyski ze swoimi szkołami rzemieślniczymi i rolniczymi dla 160 inwalidów.

Wszystko to cechuje działalność krajowego stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, podzielonego na dwa działy, których stowarzyszenia w innych krajach monarchii nie posiadają, a mianowicie: szkoła dla inwalidów pozostająca pod patronatem Czerwonego Krzyż, oraz walka z chorobami epidemiecznemi, którą również podjął Czerwony Krzyż. O godz. 10.30 zakończyło się zwiedzanie szkoły inwalidów.

Następnie zwiedził arcyksiążę szpitale Czerwonego Krzyża. Hr. Traun zaś wyjechał do ołomyi celem odwiedzenia grupy chirurgicznej prof. Dra Rutkowskiego połączonej z krakowskim oddziałem ochot. Czerwonego Krzyża. Hr. Traun zaś wyjechał do Kołomyi celem od-Georgea, w którem wziął udział arcyksiążę ze swą świtą w otoczeniu J. E. Hr. Lederera oraz majora Siskowsky'ego. Przy stole towarzyszyli arcyksięciu prezydent ks. Paweł Sapieha, ks. Adam Sapieha, ks. Adam Czartoryski i J. E. hr. Leon Piniński. Wczoraj przedpołudniem nastąpiło dalsze zwiedzanie instytucyi Czerwo-

---

której sankcyonowano bezprawne poprzednie wprowadzenie języka rosyjskiego w pewną część czynności gminnych.

Rosyjskiemi pozostały: uniwersytet i szkoły średnie. Dopuszczono w r. 1905 do tworzenia prywatnych szkół z językiem wykładowym polskim. Na tej podstawie powstały tak liczne prywatne polskie szkoły średnie, bez praw zresztą. Tę koncesyę ograniczono jednak jeszcze następnie. W r. 1905 zastrzeżono, iż w tych szkołach po rosyjsku mają uczyć języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi. W pięć lat później jednak nakazano uczyć po rosyjsku całej geografii i całej historyi. W szkołach ludowych jednoklasowych i pierwszych klasach innych szkół mógł minister dozwolić, by przy rachunkach używano polskiego języka; lecz w roku 1908 wyraźnie minister orzekł, że tylko pomocniczo polskiego języka przy tym przedmiocie używać należy. Na papierze zaś został przepis z r. 1906, że uczniów należy zaznajamiać z faktami z polskiej historyi.

Tak więc rozmiar praw języka polskiego w Królestwie w urzędzie, sądzie i szkole także w dobie konstytucyjnej bardzo pozostał skąpy, choć o odrobinę — ale tylko o odrobinę — rozszerzony. Minimalny on, jeśli się Królestwo zestawi z Galicyą, gdzie język polski jest językiem władz, i to także wewnętrznym, sądu i szkoły, — prawie że w całej pełni. Jednakże przy ocenie psychologii Królestwa trzeba tu brać na uwagę, że są dzielnice Polski, gdzie polski język nawet tych drobnych praw nie ma, gdzie go nie wolno używać zgoła ani w sądzie, ani w urzędzie, ani w szkole, choćby prywatnej, nawet nieraz przy nauce religii.

I trzeba też przy ocenie psychologii Królestwa o tem pamiętać, że Rosyan było ledwie koło 1% w kraju, i że z pośród żydów tylko część pewna do rosyjskiej przyznawała się narodowości i rosyjskiego używała języka.

Rząd rosyjski wobec włościan Królestwa.

Nie przeprowadził w Królestwie uwłaszczenia włościan Wielopolski, mimo że za niem opowiedziało się Towarzystwo rolnicze, ogół prawie szlachty w sobie skupiające. Głosiło uwłaszczenie powstanie styczniowe, ale nie mogło przeprowadzić swoich zarządzeń; tam, gdzie głosu jego słuchano, Rosya wprost temu przeciwdziałała. Dopiero po powstaniu przeprowadzili uwłaszczenie liberali rosyjscy z Miliutinem na czele. Ale — jak przeprowadzili! O niezbędności reformy przekonani byli wszyscy; wszakże już Rosya trzy lata wcześniej przeprowadziła je w innych swoich prowincyach. W Królestwie miało ono służyć nie tyle gospodarczym, co politycznym celom, komitet urządzający, który prowadził tę akcyę, głosił wyraźnie, iż włościaństwo ma się stać „tarczą przeciw dążnościom rewolucyjnym szlachty“. Rosya narzucała się polskiemu włościaninowi na opiekuna, a symbolem miał być pomnik w Częstochowie wystawiony, cara Aleksandra, „oswobodziciela“ włościan.

Przeprowadzono uwłaszczenie w sposób jaknajkorzystniejszy dla włościanina. Dziś, gdy widzi się tak dobrze znaczenie silnego stanu włościan, tego niktby nie potępiał. Nie chodzi też i o to, że „dziedziców“ tak marnie odszkodowano. Ale przy przeprowadzaniu uwłaszczenia z świadomością nie uregulowano tych kwestyi, które trzeba było uregulować, jeśli miały między chatą i dworem ułożyć się spokojnie nowe stosunki; trzeba było przeprowadzić separacyę, tj. usunięcie szachownicy pól dworskich i chłopskich, oraz serwitutów, obciążających dworskie grunty na korzyść włościan. Nie uregulowane też do dziś jeszcze pozostały w Królestwie te kwestye, bo na straży stali ustanowieni przy uwłaszczeniu włościańscy komisarze, Rosyanie, by przeszkadzać ugodzie, by zarzewie niezgody między dworem a wsią nie wygasło za prędko. Po stronie włościanina w sporze stawał prawie zawsze komistrz włościański, by okazać, jaką on go otacza opieką. I ciągle mu to przypominano, że to car go oswobodził od pańszczyzny, rolę dał na własność, wożono do Petersburga, by dziękował za te łaski, dwa lata temu uroczystości w całym zainscenizowano kraju, by przypomnieć pięćdziesięciolecie manifestu o uwłaszczeniu z roku 1864. Liczono na to, że tem wdzięczność dla cara budzić się będzie, że przecież uwierzą włościanie powtarzanej piosence, gdy z panami ich się kłócić będzie, oświata prawie żadna, strona przeciwna zaś pozbawiona możności wytłomaczenia włościanom, ile w tem postępowaniu chytrości, obłudy, kłamstwa.

Ale rok 1864 nie tylko dał uwłaszczenie; on dał Królestwu urządzenie gminy wiejskiej. Za podstawę wzięto projekt Wielkopolskiego; lecz popsuto go — znowu z politycznych celów. Usunięto od udziału w gminie całą inteligencyę, którą wprowadzić chciał do niej Wielopolski; tylko tym prawa przyznano, którzy mają 3 morgi gruntu. A więc weszli do gminy włościanie masą, w liczbie kilkuset wobec rozległości gminy, obejmującej w Królestwie kilka wsi i folwarków; obok włościan zaś weszli w liczbie kilku właściciele folwarków, a więc oczywiście bezsilni zupełnie, utopieni w masie. Księdza wyłączono od udziału, choćby nawet miał trzy morgi. Skreślono też — rady gminne, które projektował Wielopolski, a ich funkcye oddano zgromadzeniu gminnemu, więc sejmikowi wszystkich trójmorgowych posiadaczy. Jakże miało obradować takie zgromadzenie, zbierające się zwykle pod gołem niebem? Stało się igraszką w rękach wójta. Na wójta jednak prawie nie trzeba było kwalifikacyi, boć nim zostać mógł każdy chrześcijanin, w gminie 6 morgów mający. Wobec niechęci włościan do panów przeważnie z włościan wybierano wójtów, np. przy pierwszych wyborach 78%. Wójt mógł być — i bywał — niepiśmiennym, nawet czytać nieraz nie umiał, zwłaszcza po rosyjsku. Wójt więc rządził zgromadzeniem i gminą, a wójtem — piśmienny pisarz gminny, umiejący odczytywać „ruskie“, umiejący nieraz odczytać nawet to, czego w piśmie — nie było. Pisarza miała sama gmina wybierać — ale w praktyce nominował go naczelnik powiatu. Tak więc ostatecznie obok pisarza naczelnik powiatu gminą rządził. Jaki był duch tego rządu — chyba nie potrzeba mówić.

St. K.

(Dokończenie nastąpi).

nego Krzyża, między innemi laboratoryum Czerwonego Krzyża, prowadzonego przez prof. Dra K. Panka. Wieczorem arcyksiążę opuścił Lwów, udając się na dalszą wizytacyę zakładów Czerwonego Krzyża w naszym kraju.

Wśród piasków pustyni.

„Vossische Zeitung“ umieszcza następujący obrazek rodzajowy z okolic pod Aleksandryą:

Jedziemy tramwajem przez Ramleh do Aleksandryi. Ramleh znaczy po arabsku piasek, miejscowość ta leży bowiem jeszcze w pustyni, która sięga aż do skał nad błękitnem morzem Śródziemnem. W drodze mijamy najpiękniejsze wille zamożnych mieszkańców Aleksandryi, położone wśród uroczych ogrodów róż. Tramwaj ma pierwszą i drugą klasę, a także górny pomost. W tej chwili naturalnie wszystko przepełnione angielskimi żołnierzami w mundurach koloru „khaki“. Widać tu przeważnie Australczyków w krótkich spodniach, o gołych kolanach, z fajkami w ustach, na głowie kapelusze o szerokich klapach. Ogólnie fajka i pieśń „Tiperary“ to cecha angielskiej armii. Im bardziej zbliżamy się do miasta, tem piękniejszy krajobraz. Szczególniej teraz, gdy słońce popołudnia wyzłaca domy i skały.

Na prawo w dali, nad morzem, między samotnie rozsianymi domami, ciągną się szeregi żołnierskich namiotów; mają tam świeży wiatr od morza i wygodną kąpiel. Gorsze miejsce obrano dla koni wojskowych. Właśnie przejeżdżamy koło greckiego gimnazyum w Chatby, obok którego umieszczono ich 500 do 600 sztuk, w pełnem palącem świetle słońca. Te piękne zwierzęta nie były potrzebne w Dardanellach, gdzie cierpiały na straszny brak wody, tak, że nawpół martwe przewieziono je tutaj z powrotem. Teraz stoją w słońcu. Żołnierze roznoszą paszę, rozwieszają bieliznę, jedzą, piją, palą fajki i gawędzą. A tłem całego obrazu jest błękitne w dali morze.

Przed rokiem wznosiło się tutaj 15 do 30 metrów wysokie wzgórze piasku. Gdy z początkiem wojny wyrobnicy portowi pozbawieni pracy, zaczęli wzniecać niepokoje uliczne, zatrudniono ich koło zniwelowania tego wzgórza, za dzienną zapłatą 7 małych piastrów (70 halerzy). Teraz roi się tutaj pstry tłum barwnych Galibejów. Widać tam handlarzy ogórków, pomidorów, sprzedają też chleb, limoniadę. Osobliwością lokalną jest krajowiec, przebrany w mundur policyanta, który w kieszeni swych lnianych spodni trzyma trzy żywe skorpiony, to pokazując, to chowając je z powrotem, bez szkody dla swego zdrowia. Policyant ma przy sobie także krótki skórzany bicz, którym napędza do pracy leniwych robotników.

Podobny widok oglądać tu można było zapewne niegdyś przed wiekami przy budowie piramid. Spotyka się tu typy, jakie widać na ściennych malowidłach grobowców, nie brak tam także i bata. Teraz przejeżdżamy obok miejsca, gdzie stoi wiele ciężkich olbrzymich dział. Chociaż niedawno tutaj stoją, wyglądają bardzo brudno. Zapewne z powodu deszczów letnich trudno je w czystości utrzymać. Przyszły mi na myśl słowa pewnego młodego Włocha o tych działach. Z ciekawości podniósł on razu pewnego przykrycie, aby zobaczyć jedno z dział, naturalnie został przez żołnierzy niegrzecznie odepchnięty. „Rozumie się nie dla tego — mówił — że uczyniłem coś złego lub wzbronionego, lecz że niosłem pod pachą niezawinięte nuty Bethowena“. „Przecież wiesz pan — odpowiedziałem — że Bethowen został teraz Belgijczykiem“. Wody kolońskiej „Bethowena“ można też dostać, ale pod nazwą „Eau de Pologne“. Ale wielu rzeczy już tutaj nie dostanie.

Teraz rozpościera się przed nami obraz morza i zatoki. Zdała półwysep z warownią w Kait i latarnią morską. Na końcu tego pasemka ziemi widać pracujące pilnie maszyny, budujące nowe mury portu. Na każdej krawężnej budowli, na każdym wystającym z wody murze umieszczono posterunki i karabiny maszynowe, które każdy statek rybacki, każdą łódź płynącą bez czerwonego znaku, witają swojem „tak - tak“.

W końcu wjeżdżamy na dworzec, gdzie czekają tłumy. Torujemy sobie drogę przez cisnących się handlarzy, po drodze zabawieni komicznem zajściem. Australczycy naturalnie, pełni werwy i humoru, kupili osła i chcą go wsadzić ze sobą do tramwaju; już zamawiają dla niego miejsce i bilet u konduktora. Jadą do Viktoria College. Tubylcy urzędnicy są jednak niezadowoleni. Widzimy z radością, jak wóz wjeżdża na boczny tor i reszta pasażerów jakby na dany znak wysiada. Inny pociąg odchodzi do Wiktoria College. Wreszcie Australczycy zauważyli to, wyskakują z wagonu, w pewnej chwili widzę gramolącego się osiołka, potem spostrzegam go na ramionach Australczyków, w końcu całe towarzystwo, nie wyłączając osła, wsiada do wozu, który właśnie odjeżdża w żądanym kierunku. Jak potem słyszałem, zabezpieczyli się do końcowej stacyi. Za bilet dla osła zapłacili aż cztery małe piastry, t. j. najwyższą taksę, ponieważ wsiedli z nim do pierwszej klasy.

MYŚLI.

— Z nimi jest tak, że każdy, pojedynczo wzięty, bywa rozsądny i nawet rozumny, a gdy się do wszystkich razem gada, to jakbyś głową w mur bił.

— To nic dziwnego... Weź dziesięć tysięcy doktorów filozofii, a zrobi się z nich tłum, rządzący się odruchami.

(Sienkiewicz: „Wiry“ I, 94).

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek N. M. P. 7 Boleści. Jutro w sobotę SS. Anastazyi i Olimpii.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 48, zachód przypada o godz. 6 min. 33; długość dnia godz. 13 min. 43.

Kraków, dnia 13. kwietnia.

Z zachwytem czytamy w „Czasie“ komunikat Centrali wojennej, wydany przez jej biuro prasowe

Mamy tak wspaniały materyał w kraju, a tylko krótkowzroczność zaślepionych odbudowców kroki ich kierować może na Śląsk. — Podkrakowskie cegielnie, wspaniała dachówczarnia niepołomicka, wyrabiająca lekkie dachówki, których twardość i dźwięk po wypaleniu zachwycały zagranicznych znawców, zasługują na jak najdalej idące względy i rozszerzenie produkcyi. Gliny wybornej, wapna i wszelakiego budulca mamy tak wiele, że posługiwanie się obcym byłoby zbrodnią, zwłaszcza w tak ciężkiem przesileniu, jakie od szeregu lat przechodzi nasz przemysł budowlany.

Górka dostarczy nam wyśmienitego cementu, nieznoszącego konkurencyi, a wiernie dopomoże jej Podgórze i Szczakowa. Sądzimy także, że wielkie przestrzenie lasów magnackich, pozostające pod zarządem wyszkolonych leśników na obcych akademiach, gdzie posiedli oni wiedzę użytkowania lasów i przygotowania potrzebnego budulca, niezgorzej od berlińskiej firmy Frankego i innych protegowanych wyjątkowo przez odbudowców, obsłużyć będą mogły przedsiębiorców i instytucye stworzone dla odbudowy.

Niepotrzebnem okaże się prowadzenie biur prasowych, bo praca sama wystarczy i zjedna uznanie, nie posługując się komunikatami, bo ciekawość reporterska wyciągnie od referentów wszystko, aby podnieść zasługi lub skrytykować, gdy tego zajdzie potrzeba.

Z miasta

„Tydzień Czerwonego Krzyża“. Z kraj. Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża komunikują nam: Dnia 21 lutego b. r. odbyło się w Wiedniu posiedzenie delegatów wszystkich krajowych Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, na którem uchwalono jednolite w całem państwie ramy organizacyi „Tygodnia Czerwonego Krzyża“. Termin przesunięto na czas 30 kwietnia do 7 maja włącznie. W porozumieniu z Biurem Opieki wojennej postanowiono jedną trzecią zebranych podczas „Tygodnia Czerwonego Krzyża“ datków przeznaczyć na fundusz „Opieki nad dziećmi“, która to sprawa zwłaszcza w naszym kraju wymaga bardzo czujnej uwagi. W czasie od 30 kwietnia do 7 maja urządzi się publiczne zbiórki datków, dalej sprzedaż specyalnych odznak (po 20 hal.), obrazów, kart pamiątkowych, nadto szereg wieczorów, koncertów, przedstawień kinematograficznych, odczytów i t. d. Do wprowadzenia w życie całej akcyi między innemi wskazano, aby w każdej miejscowości ustanowiony został stały delegat, któryby zajął się zbiórką i zapisywaniem członków, oraz aby duchowieństwo obu obrządków w obie przypadające w „Tygodniu Czerwonego Krzyża“ niedziele, t. j. 30 kwietnia i 7 maja, w kazaniach swych zachęcało ludność do popierania akcyi i ewentualnie urządziło zbiórkę w kościele.

Jenerał Puchalski w Krakowie. Komendant Legionów polskich, jenerał-major Puchalski, który przyjeżdża do Krakowa w sobotę, będzie w niedzielę rano w N. K. N. i Lidze kobiet, a następnie na śniadaniu u posła Zieleniewskiego. Wieczorem odbędzie się w hotelu Saskim obiad na cześć komendanta. W poniedziałek rano będzie jenerał Puchalski na śniadaniu u hr. Wodzickiego, a po południu u prezydenta Dra Leo. W międzyczasie zwiedzi szpitale i schroska dla Legionistów.

W walce z zarazą. Szpital epidemiczny w Ostrowcu w Królestwie Polskiem otrzymał od Krakowskiego książęco-biskupiego Komitetu kwotę 2000 K jako subwencyę udzieloną na skutek prośby ostrowieckiego Komitetu Obywatelskiego. Wspomaganie już istniejących szpitali epidemicznych jest jednem z zadań stale podejmowanych przez K. B. K. w celu zwalczania zarazy na ziemiach polskich.

Przegląd pospolitaków. Komisye wojskowe, które badały dokumenty wojskowe osób obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu, we wtorek ukończyły swe czynności. Pospolitacy, którzy z jakichkolwiek powodów n. p. choroby, w oznaczonym terminie przed Komisyę stawić się nie mogli wskutek czego papiery ich nie zostały zbadane, powinni wnieść do Wydziału wojskowego magistratu stosowne podanie z przytoczeniem okoliczności, które uniemożliwiły im spełnienie obowiązku, w określonym terminie. Wydział wojskowy magistratu następnie sprawę ich papierów załatwi.

W dniu dzisiejszym, w lokalu przy ul. Franciszkańskiej rozpoczął się przegląd najmłodszych pospolitaków, urodzonych w r. 1898. Przed Komisyą stawają dziś pospolitacy o nazwiskach od litery A do H włącznie, jutro w sobotę 15 kwietnia od lit. I do M, w poniedziałek dnia 17 kwietnia od lit. N do S, we wtorek dnia 18 kwietnia od lit. T do Z. Termin zgłaszania się do szeregów pospolitaków uznanych przy przeglądzie za zdolnych — ustala Komisya przeglądowa.

Pożegnanie komendanta dworca Dra Kumanieckiego. Dotychczasowy komendant dworca osobowego w Krakowie nadporucznik Dr Kazimierz Kumaniecki, który od początku wojny pełnił służbę na tem posterunku, przeniesiony został do zarządu wojskowego gubernium w Lublinie. Pożegnanie nadporucznika Dra Kumanieckiego odbyło się wczoraj wieczorem. W salonie dworskim na stacyi zebrali się wszyscy oficerowie, pełniący służbę na dworcu kolejowym z komendantem nadpor. dr. Gertlerem, szef inspektoratu kolei półn. p. Potuczek, komendant transportów polowych kapitan Kober z gronem oficerów, nadporucznik Sandig, komendant żandarmeryi fortecznej, komisarz Dr Warczewski, kierownik ekspozytury policyjnej na dworcu osobowym i inni. W serdecznych koleżeńskich słowach żegnali p. dra Kumanieckiego: nadporucznik Dr Gertler, inspektor Potuczek, oraz kapitan Kober, życząc mu na nowem stanowisku najlepszego powodzenia. Nadpor. dr Kumaniecki podziękował za wyrażone mu słowa uznania. Grono oficerów z komendy dworca kolejowego wręczyło ustępującemu komendantowi piękny pamiątkowy złoty pierścień.

Wieczór J. S. Bacha. Na przedsięwzięcie takie, jak wieczór Bachowi wyłącznie poświęcony mógł się ważyć tylko artysta tej miary, jak Egon Petri. Przesądy, panujące jeszcze u nas o rzekomej nieprzystępności dzieł Bacha, rozwiał w zupełności pierwszy koncert niepospolitego pianisty, w którym cykl utworów Bacha wprawił słuchaczy w entuzyazm, rzadko widywany w krakowskich salach koncertowych. Petri odsłonił całą potęgę natchnienia i ogrom poezyi, zamknięty w tych pozornie tylko technicznych problemach, jakimi wydają się dzieła lipskiego kantora. Piątkowy wieczór Bachowski pozwoli świetnemu artyście rozwinąć cały kunszt gry w programie, ułożonym z myślą o urozmaicenie i stopniowanie wrażenia. Na program składają się: Toccata organowa D-moll w opracowaniu Busoniego, Koncert włoski (wedł. Vivaldiego) Fantazya C-moll, Preludyum i Fuga Es-dur, Toccata C-moll, Capriccio na odjazd brata, Chromatyczna fantazya i Toccata organowa C-dur (w opr. Busoniego). Przed koncertem wygłosi Dr Jachimecki konferencyę o Bachu.

Z teatru ludowego. W „Śnie nocy letniej“, rolę Spodka odegra p. Pilarski. Nadto biorą udział w przedstawieniu: pp. J. Czechowska (w roli Puka), H. Zahorska (Tytania), J. Urbanowiczówna (Helena), C. Horowiczowa (Hipolita), B. Krajewska, Olańska, Wł. Helleński (Lyzander), K. Korecki (Egeusz), E. Minowicz (Pigwa), Z. Biesiadecki, Włodz. Jewasiński i in. Jako debiutantka wystąpi p. Wanda Zaleska.

Targ dzisiejszy, pod względem dowozu należał do korzystniejszych dla kupującej publiczności. Na targ dostarczono bardzo znaczną ilość jaj, możliwem również było nabycie masła i sera, natomiast — jak zwykle — dowóz mleka był niewystarczający. Ceny, ogłoszone w taryfie, pozostały niezmienione. Nie objęty taryfą drób, znajdował się na targu w wielkiej stosunkowo ilości, ceny jego pozostały jednak w dalszym ciągu niesłychanie wygórowane.

Z Polski i ze świata.

Z Rzeszowa donoszą nam, że odbędzie się tam w sobotę dn. 15. kwietnia „Wieczór pieśni i słowa“. Udział w nim biorą: pp. Adolfina Zimajer, Bronisława Krajewska, Halina Bilińska i p. Ludwik Czarnowski. — Interesujący ten Wieczór ma zapewnione powodzenie.

Z Zarzecza (pow. Krościenko) pisze jedna z czytelniczek do „Ludu katol.“: Ciężko teraz na nas kobiety. Wiosna na karku, roboty po uszy, mężów niema, a tu jeszcze udręka. Teraz my, kobiety, musimy się starać o wszystko; kontrolować, czy pług dobry do orania i dać go naprawić, czy brony mają wszystkie gwoździe, czy wóz cały, czy motyki bardzo zardzewiały i t. d. U nas w górach ziemia do roboty nie ciężka, ale gorzej robić, bo kraj nierówny; tu pługu kobieta nie utrzyma, ani fury naładowanej nie potrafi zahamować; do tego trzeba koniecznie chłopa. Za to u nas naród rzeźwiejszy i kobiety i chłopy i dziewki i chłopaki. U nas wszystko raźne, lekkie, nauczone chodzić po górach, nie zasapi się tak wnet, bo i wychowane na lekkim chlebie, na owsie i jęczmieniu, bo żyta mało, a pszenicy, ani krzty. I nasze koniki górskie, jakie krzepkie. Na wojnie dziesięć wielkich koni pierwej wyciągnęło nogi, niż jedna górska szkapa. U nas teraz smutno; mało mamy wiadomości o mężach, domy rzadko rozrzucone. Ale i tak pchamy biedę. Nie tracimy otuchy, bo może doczekamy lepszych czasów.

Z Borysławia donosi „Dziennik Polski“: Wskutek ogromnie licznych powołań tutejszych robotników kopalnianych do służby wojskowej, oraz bardzo rygorystycznego postępowania z reklamacyami od tej służby, ruch wiertniczy i kopalniany w naszem zagłębiu zmalał do miuimum. Ograniczyć się musiał do pracy jedynie na szybach produktywnych, a i tu pracują przeważnie siły nieukwalifikowane, które nadto korzystając z braku robotnika, każą sobie płacić zarobki niesłychane. Dziś prosty robotnik młodociany ma w Borysławiu dochody miesięczne dochodzące gaży hofrata! O wierceniu nowych szybów nie ma naturalnie mowy. Wskutek tych stosunków produkcya miesięczna stale spada, a wobec tego, że ekspedycya ropy do rafineryi przewyższa o 40 prc. miesięczną produkcyę, niewielkie zapasy ropy, jakie zastaliśmy po inwazyi nieprzyjacielskiej, w czerują się szybko i od 3. do 4. miesięcy nie będzie ich wcale. Stąd ogromna zwyżka ceny ropy, która dziś doszła już wysokości 13 koron za 100 kg., a pewnie wkrótce pójdzie i wyżej. Leżałoby w interesie nietylko naszego największego przemysłu krajowego, ale w pierwszym rzędzie samego państwa, które ropy naszej potrzebuje obecnie więcej niż ktokolwiek i które z naszego przemysłu ciągnie ogromne sumy w formie podatków i zysków z odbenzyniarni, aby jak najrychlej zwolnić z frontu bojowego naszych ukwalifikowanych robotników, a przez wydane subwencye gotówkowe umożliwić drobniejszym przedsiębiorcom naftowym odbudowę spalonych szybów. Także należałoby uwolnić całe nasze zagłębie od wszelkich rekwizycyj koni, zaprzęgów, wozów, automobilów, gum, metali i środków żywności, gdyż bez tych rzeczy, a zwłaszcza koni i zaprzęgów utrzymanie ruchu kopalń jest wprost niemożliwe. Ceny wszystkich artykułów technicznych poszły o 200 do 1000 prc. w górę. A ciągłe kontrole przeglądowe, asenterunkowe i t. p., niezliczone wykazy, spisy, wyciągi zabierają mnóstwo tak drogiego czasu tym nielicznym już siłom urzędniczym, które pozostały. Był tu przed kilku tygodniami szef sekcyi w ministerstwie robót publicznych, p. Homann, z całą komisyą ministeryalną, aby zbadać tutejsze strasznie trudne warunki, w jakich przemysł nasz musi pracować, aby zupełnie nie upaść.

Z Biłgoraju w Król. Pol. piszą do „Ludu katol.“ Parafia nasza składa się z miasteczka, Biłgoraju i 10 wiosek, a liczy 5 tysięcy mieszkańców. Ksiądz proboszcz nasz i dziekan dba bardzo o oświatę, bo nas ustawicznie zachęca do czytania dobrych gazet. Pierwszy kościół drewniany w Biłgoraju zbudował Marcin Leopold Szczuka, dziedzic Biłgoraja przy końcu wieku XVI.; obecny zaś kościół murowany, w stylu odrodzenia, wzniósł w r. 1778 Eustachy Potocki, do którego wówczas miasteczko nasze należało. Początkowo nie było wież na kościele, zbudowano je dopiero w r. 1885 za staraniem śp. X. Ludwika Mecha, ówczesnego dziekana i proboszcza biłgorajskiego. Do dekanatu biłgorajskiego należy ośm parafii. Mamy w tym dekanacie dwa cudami słynące miejsca: w Puszczy solskiej objawiła się św. Marya Magdalena w r. 1603, a w Górecku św. Stanisław. Dekanat nasz należy do dyecezyi lubelskiej.

Z Lublina. „Gł. lub.“ donosi: Główny Komitet Ratunkowy, chcąc przyjść z natychmiastową pomocą ludności zagrożonej głodem i umożliwić przyjęcie udziału w tej akcyi ratunkowej wszystkim obywatelom kraju. wydał marki, przeznaczone do naklejania na rachunkach, pokwitowaniach, oraz listach.

Stare bulle papiezkie. „Kownoer Ztg.“ donosi, że do szeregu szczęśliwych znalazców, jakich wydaje każda wojna, należy obecnie pewien pospolitak, który w ostatnich dniach złożył w muzeum w Kownie kilka znalezionych bardzo cennych oryginalnych obwieszczeń na pergaminie. „Już powierzchowne badania — pisze „Kownoer Ztg.“ — wykazały, że są to bulle papieskie, a ze względu na swą starożytność należą one do bardzo wartościowych. Pismo podnosi jako charakterystyczny objaw stosunków rosyjskich, że te ważne dokumenty nie były przechowywane starannie, gdyż nawet ponadgryzały je już myszy. Obecnie złożone w muzeum, zostały poddane ścisłym badaniom.

Zapisy czeskiego przemysłowca. W poniedziałek bieżącego tygodnia zmarł w Pradze czeski przemysłowiec M. Kasalowsky, licząc lat 40. Zmarły cały prawie swój majątek zapisał czeskim instytucyom kulturalnym, a mianowicie 200 tysięcy koron Czeskiej Macierzy szkolnej, 60.000 trzem innym instytucyom kulturalno-humanitarnym. Przykład godny naśladowania.

Oszczędność Czechów. Pisma czeskie donoszą o dalszym nadzwyczajnym wzroście wkładek oszczędności w czeskich instytucyach finansowych. I tak w miesiącu lutym, za który obecnie statystykę wkładek ogłoszono, przyrost wynosił w 114 Kasach oszczędności w Czechach, na Morawach i Śląsku 10,883,701 koron; w 108 Kasach zaliczkowych 3,679,000 koron; wreszcie w 11 większych bankach czeskich 29,097,897 koron. Ogółem tedy przyrost wkładek w wymienionych instytucyach finansowych czeskich wynosił w jednym miesiącu 43,660.598 K. Imponująca cyfra. Żałować trzeba, że nasze instytucye finansowe nieogłaszają obecnie stanu wkładek, wskutek czego niemożemy przeprowadzić porównania, które niewątpliwie byłoby interesującem.

Zasuspendowanie notaryuszów w Tyrolu. „Arbeiter Ztg.“ donosi: Wyrokiem komisyi dyscyplinarnej wyższego sądu krajowego w Tyrolu i Voralbergu z dnia 29 b. r. zasuspendowani zostali notaryusze: Dr Emil Bertoloti w Arco, Albin Rella w Condino, Dr Marek Constantini w Rivie, Jakób Orsi w Rowereto, Dr Darius Taiti w Rovereto, Doatus Salvaderi w Trydencie, Dr Silvius Romanese w Levico. Powodów zasuspendowania wymienionych notaryuszów „Arb. Ztg.“ niepodaje.

Arcyksiążęta uczą się po chorwacku. Arcyksiążę Leopold Salwator, mówiący sam biegle językiem chorwackim, postanowił dać i swoim synom znajómość tego języka. Wszyscy trzej synowie jego: Antoni (16-letni), Franciszek Józef (11-letni) i Carlos (6-letni) rozpoczęli już tę naukę 15. marca b. r., a nauczycielem ich jest Franciszkanin Augustyn Cziczić, członek chorwackiego katolickiego stowarzyszenia „Hrvatska“ w Wiedniu.

Rozwiązane stowarzyszenia w Dalmacyi. Od początku wojny dotąd rozwiązano w Dalmacyi ogółem 81 towarzystw, włoskich i serbo-chorwackich razem.

Wojskowy dom w Zagrzebiu otwarty zostanie z końcem bieżącego miesiąca. Przeznaczony będzie dla ozdrowieńców, kalek, rekrutów itp. Dostawać oni tam będą bezpłatnie papierosy, herbatę, czasopisma, papier listowy, przybory zabawowe. Wszelkie gry pieniężne i picie alkoholu jest wykluczone. W wojskowym domu będzie czytelnia, izba wykładowa, kawiarnia i t. d.

Z Gdańska donosi „Gazeta Gdańska“. Magistrat ogłasza, że od 15-go bm. należy oddać karty chlebowe dla dzieci, które nie liczą jeszcze pół roku, gdyż dla nich w przyszłości chleb nie będzie wydzielany. Tak samo należy oddać karty dla dzieci, które mają pół roku, ale czterech lat jeszcze nie skończyły.

Kartofle i chleb podaje się gościom w restauracyach tylko za kartą chlebową.

3000 niemieckich czasopism w czasie wojny
„Taegl. Rundschau“ donosi, że w Rzeszy niemieckiej w ciągu obecnej wojny przestało wychodzić koło 3 tysięcy peryodycznych pism. Największy procent przypada na pisma fachowe i wydawnictwa literacko-artystyczne, wreszcie i pisma społeczno-polityczne, zwłaszcza wychodzące na prowincyi. — Interesującem byłoby zestawienie strat liczebnych, jakie w obecnej wojnie poniosła prasa polska, która niewątpliwie najbardziej ucierpiała.

Oryginalną przesyłkę otrzymał przebywający na froncie żołnierz niemiecki z Berlina. Otrzymał on mianowicie duże pudło, w którem mieściło się — kilka kapeluszy damskich. Zdziwiło go to ogromnie, jak niemniej towarzyszów broni, dla których stał się on z uwagi na zagadkową przesyłkę odtąd przedmiotem ustawicznych urągań. Najciekawszą była przytem ta okoliczność, że napis na adresie kartonu pochodził niezbicie od jego żony. Przypuszczać należy, że kartka z adresem jego na przeznaczonej dla niego paczce odpadła na poczcie i przylepiła się na pudle, właściwa zaś paczka dla niego z powodu braku adresu przepadła.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Z niewoli. Oficerowie Polacy, znajdujący się w niewoli rosyjskiej, proszą znajomych i kolegów o wiadomości pod adresem: Sapożok, gub. Rjażańska: kadet Stanisław Błonarowicz z Wiednia, kadet Józef Bulanda z Lipnicy wielkiej, kadet Roman Burnatowicz z Przemyśla, kadet Włodzimierz Kaczmarski z Gródka Jagiellońskiego, porucznik Adam hr. Romer z Krakowa, porucznik Luwdik Wojnowski z Sanoka, kadet Kazimierz Zelis z Nowego Sącza.

Dyrekcya Krajowej szkoły kupieckiej w Białej zamierza umieścić w sprawozdaniu szkolnem za rok 1915/16 nazwiska tych wychowanków tutejszego Zakładu, którzy służąc w c. i k. Armii oraz Legionach Polskich, zostali za dzielne zachowanie się przed nieprzyjacielem odznaczeni lub polegli na polu chwały. W tym celu uprasza byłych uczniów tutejszego Zakładu, ich rodziców, krewnych i znajomych o możliwie dokładne podanie nazwisk i rodzaju odznaczenia oraz stopnia wojskowego, a przy poległych miejsca i czasu ich bohaterskiego zgonu.

Kursy dla inwalidów oficerów. Dnia 1. kwietnia rozpoczął się w niemieckiej gminnej szkole handlowej w Białej obok Bielska pięciomiesięczny kurs fachowy dla inwalidów wojennych oficerów i oficerskich aspirantów. Nauka odbywa się bezpłatnie. Uprasza się wojennych inwalidów oficerów i aspirantów oficerskich, którzy się kursem tym interesują, o bezpośrednie porozumienie się z dyrekcyą niemieckiej szkoły handlowej w Białej, która z całą gotowością udzieli żądanych wyjaśnień.

Konkurs na stypendyum. Zarząd miasta Lwowa rozpisał konkurs na jedno stypendyum w kwocie 600 K. rocznie z fundacyi śp. Dra Karola Lingera dla ucznia Wydziału lekarskiego na Wszechnicy wiedeńskiej. Podania do 30 maja br. do magistratu lwowskiego.

Wiadomości kościelne.

Arcybractwo Matek chrześcijańskich. Nabożeństwo miesięczne odbędzie się dnia 15 b. m. tj. w sobotę o godz. 8 rano w kościele św. Barbary.

Odznaczenia Czerwonego Krzyża. Arcyksiążę Franciszek Salwator, nadał przy okazyi pobytu we Lwowie następujące odznaczenia Paniom i Panom, pracującym w tamtejszym Czerwonym Krzyżu. Oficerską odznakę honor. z dekoracyą wojenną otrzymali: Prof. dr. H. Schramm, prof. dr. M. Herman, prymaryusze szpitala Czerwonego Krzyża we Lwowie. Dr S. Krasowski, dyrektor szpitala Czerwonego Krzyża w Stanisławowie. Dr T. Fechter, dyrektor szpitala Czerwonego Krzyża w Jarosławiu. Odznakę honorową II. kl. z dekoracyą wojenną otrzymali: Ks. kan. H. hr. Badeni, Jadwiga hr. Badeniowa, Zofia hr. Smorczewska, Marya hr. Drohojewska, Anna hr. Dzieduszycka, Anna hr. Jabłonowska, Anna hr. Dzieduszycka, Róża hr. Skarbek, Matka Zofia Kończa, Matka Królikowska, Siostra Kazimiera Miaska, Helena Longchamps de Berrier. Aniela Szawłowska, prof. dr Rozwadowska, dr. Marya Pogonowska, Marya Bobrownicka, Helena Lonchamps de Berier, Aniela Szawłowska, prof. dr. Kazimierz Panek. Srebrne medale honorowe z dekor. woj.: Wincenta Longchamps de Berrier, Zofia Ottawianka, Adamowa Sołowijowa, Róża hr. Dzieduszycka.

NEKROLOGIA.

† **Ignacy Piotrowicz** z Bochni, inżynier górniczy, porucznik rezerwowy saperów (oddział miotaczy min) zginął na południowym terenie wojny w dniu 10 marca b. r. przeżywszy lat 26.

Zmarły kochany przez kolegów i znajomych dla swych zalet charakteru, ceniony przez przełożonych za swą wiedzę fachową, sumienność i poczucie obowiązku ukończył swe studya w akademi górniczej w Leoben, w roku poprzedzającym wojnę, poczem był zajęty jakiś czas w kopalniach węgla w Lotaryngii i na Węgrzech. Niestety nie było mu danem zdobytych u obcych wiadomości zużytkować dla dobra kraju, o czem zawsze marzył. Powołany z początkiem wojny do służby wojskowej, dosłużył się szybko stopnia oficerskiego i z chwilą wybuchu wojny wysłany został na front karyntyjski, na którym też porwany lawiną w przepaść życie swe położył. Odznaczony był srebrym medalem waleczności II klasy.

Lista strat I brygady Legionów za miesiąc marzec 1916 r. Zabici: Kasprzykowski Konrad 3 szwadron, 1 pluton, zmarł 15 marca 1916 r. w szpitalu; Ostrowski Tadeusz wachmistrz 3 szwadronu, 1 plutonu; Sałaciński Adam, 3 szwadron, 4 pluton. Ranni: Sokołowski Adam (pseud. Romanowski Zbigniew), 3 szwadron, 1 pluton; Wojna Tadeusz (postrzał w kolano, wzięty do niewoli, 3 szwadron, 3 pluton: Bajgrowicz Kazimierz (postrzał w brzuch), wzięty do niewoli, 3 szwadron, 3 pluton.

Z żałobnej karty Legionów. Otrzymujemy od brata poległego w tym czasie na froncie Legionisty sprostowanie, że jego nazwisko brzmi ś. p. Wilczak Stanisław, a nie Lejczak, jak mylnie podaliśmy za pismami lwowskiemi.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.
Niedziela popoł.: „Zemsta Kasznura“.
Niedziela wiecz.: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.
Poniedziałek: „Dożywocie“, występ Solskiego.
Wtorek: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.
Środa: „Złoty wiek rycerstwa“ (ceny popularne).

Z nad Soczy.

„Slovenec“ podaje następujące szkice z walk nad Soczą, charakteryzujące Dalmatyńców i Słoweńców:

Junactwo Dalmatyńców nad Soczą dało się już Włochom we znaki. Dalmatyńców uważają oni wprost za czarowników. Zabobonny Włoch zwłaszcza w rowie strzeleckim podczas ciemnej nocy ze strachem wymawia słowo Dalmatyniec. Żegna się i talizman swój do piersi przyciska. Bóg jeden wie, kiedy się Dalmatyniec zbliża ku wrogom, ludzie go nie słyszą, nie zatrzyma go żadna siła, broń jakby zamarła w takiej chwili, granat ręczny wybuchać nie chce... Niemożliwością jest wojnę prowadzić z takim narodem...

A jak Dalmatyńcy umieją upodobnić się do Słoweńców. Wielu mówi po słoweńsku tak, jakby się nad Soczą byli urodzili i wychowali. Pod ich wpływem zaś miejscowi Słoweńcy mieszają chorwackie wyrazy do swoich. Chłopcy przy drogach śpiewają już z akcentem dalmacko-chorwackim, dziewczęta śpiewają melodye dalmackie, jakby pieśni słoweńskiej nie znały, lub ją co najmniej zapomniały. Nadzwyczaj łatwo Dalmatyniec uczy się języka obcego.

Pewien oficer dalmatyński opowiadał: Było to podczas czwartej ofenzywy włoskiej. Artylerya austryacka stała na wzniesieniach koło Plavy i siała śmierć. Ale i włoskie granaty ze szrapnelami usiłowały zasypać rowy nasze. Włosi już blisko... Ciężka chwila... Wtem jakby z pod ziemi wyrośli przed nami Dalmatyńcy, a z drugiej strony straszne Deutschmeistry. W powietrzu okrzyki: hura, hura! W słońcu błyskają bagnety. Działa ze stron obu jakby oniemiały. Szeregi przewalają się przed nami niby orkan niszczący. Widok, jaki się nie da opisać. I znowu „hura“, znowu „naprzód“, zamęt, zamieszanie. Włosi uciekają. Zabici i ranni znaczyli tylko ich ślady.

Koło mnie szła kompania polowa. Chorągwie madziarskie, węgierski herb na paskach, madziarska wstążka trójbarwna. To honwedzi. I poszedłem dalej. Wtem wpadają mi w ucho jakby ojczyste głosy, jakby pieśni rodzinne. Śpiewa cała kompania, a przecie to honwedzi i między prześpiewkami głośne takty: egy-kete, egy-kete! (razdwa). Chłopcy zupełnie młodzi, starszych między nimi nie było — młódź z pod Tatr, od Tatr wysokich. Słyszę

mons i sąsiednie miejscowości, nie powodując ofiar ubersku krainu“.

A potem ta miła pieśń:

Pri Preszburgu, pri Dunaji,
tam je skala vysoka.
Pod njon stoji moja mila
bjeli szatek vysziva.
Dobre ti je moja mila
bjela szatek vyszivat,
a ja smutnie zasmouceny
musim byt vojak...

Od tego czasu stykam się z nimi częściej. Ludzie to poczciwi, dobre serca. Mową i uczuciem z północnych Słowian najbliżsi Słowieńcom. Są bardzo religijni. Głębokie cierpienie narodowe ocaliło im ten nieoceniony fundament — wiarę.

Słowacy nazywają się sami „Slovenci“. I mówi tutaj Słowieniec ze „Słowieńcem“. A przecie jednej rzeczy pojąć nie można, jak to możliwe, że uświadomienie ich narodowe jest tak niejasne. Pytam Słowaka, jakiej jest narodowości, odpowie najczęściej: Mażar a Slovenec. I to nie tylko prości żołnierze, ale nawet inteligenci. Pytam pewnego jednorocznego ochotnika, co skończył gimnazyum i był Słowakiem, jakiej jest narodowości, znowu ta sama odpowiedź: Slovak a Mażar, Mażar a Slovak.

Francuskie obawy.

Genewa. (Tel. pryw.) Z powodu niekorzystnych wieści o przebiegu walk pod Verdun panuje w Paryżu coraz bardziej wzrastające przygnębienie. „Temps“ przewiduje wkrótce ogólny szturm Niemców na Verdun, zaznaczając, że obecne walki są jedynie wstępem do szturmu i mają tylko drugorzędne znaczenie. „Humanite“ oświadcza, że nikt niestety nie może zdać sobie sprawy jak długo Niemcy zamierzają w obszarze Verdun, według swego dotychczasowego systemu posuwać się krok za krokiem naprzód. Należy jednak żywić nadzieję, że lepsze nerwy zwyciężą, przyczem posiadanie lub utrata tej lub owej twierdzy nie oznacza jeszcze zwycięstwa.

Głos angielski.

Berlin. (Tel. pryw.) Londyński „Times“ pisze: Walka toczy się teraz głównie na północ od wzgórza 304, przyczem nieprzyjaciel nie czyni istotnych postępów. Nieprzerwane i poważnie zakrojone ostrzeliwanie sektora rozciągającego się poza Douaumont i Vaux pozwala przypuszczać, że należy w tym właśnie odcinku oczekiwać nowej wielkiej ofenzywy nieprzyjaciela, która nastąpi, skoro jego plany, związane z walkami w obszarze Morte Homme zostaną urzeczywistnione.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dnia 12 kwietnia popołudniu. Na lewym brzegu Mozy przedsięwzięli rano Niemcy na nasze pozycye koło lasu Caurettes między Morte Homme a Cumieres silny atak, podczas którego użyli miotaczy ognia. Nieprzyjaciel został wszędzie odparty.

Na prawym brzegu Mozy silna działalność artyleryi między Douamont a Vaux. Podczas nocy nie ponowił jednak nieprzyjaciel swych ataków. Potwierdza się, że wczorajsza bardzo gwałtowna działalność ofenzywna, która o godz. 4 popołudniu na ten odcinek była skierowana i która wszędzie została odparta, przyniosła nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Noc upłynęła na reszcie frontu względnie spokojnie.

Komunikat wieczorny. W Belgii w okolicy Langemark żywa działalność naszej artyleryi. Między Somme a Oise niszczący ogień naszej artyleryi zasypał okopy na zachód od Arvilles i w okolicy Roye.

W Argonach pod Fillemorte, Haute Chevauche i pod Bauquois doprowadziliśmy do wybuchu czterech min. Po walce ręcznymi granatami obsadziliśmy południowe skraje dwóch lejów, utworzonych przed naszymi okopami w odcinku Courtes Chausses.

Na zachód od Mozy gwałtowna, bezustanna walka działowa w odcinku wyżyny 304, w okolicy Esnes i Morte Homme.

Na wschód od Mozy i w Woewre czynność artyleryi. W ciągu dnia nie przyszło do wystąpienia piechoty.

Ofenzywa nad Izerą?

Kolonia. (Tel. pryw.) Jak „Kölnische Ztg“ donosi, otrzymuje „Corriere della Sera“ wiadomość z Paryża, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać nowej niemieckiej ofenzywy na północy i wielkiej bitwy nad Izerą. W odcinku między Ypres a Morzem północnem skoncentrowali Niemcy liczną artyleryę; wielkie posiłki niemieckie zgromadzone zostały w miastach belgijskich poza frontem. Dlatego też zarządził rząd holenderski koncentracyę wielkich mas na granicy, ponieważ nie jest wykluczonem, iż bitwa nad Izerą skończy się niemieckim odwrotem. Możliwą jest wprawdzie rzeczą, iż wiadomość ta polega na pozorach, jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Niemcy planują uderzenie na terenie, któryby był korzystniejszy niż obszar Verdun.

Komunikat angielski.

Wiedeń. (B. kor.) Biuletyn angielski z d. 11. bm. Wczoraj wieczorem podjęliśmy małe, korzystne przedsięwzięcia przeciw nieprzyjacielskim rowom w pobliżu Richebourg L'Avone, przyczem zabiliśmy 10 niemieckich żołnierzy. Przeciwnik zaatakował nas wczoraj wieczorem trzy razy raz po razu, na zachód od drogi Pilcken-Ypres. W toku pierwszego uderzenia powiodło się mu stanąć w naszych rowach, z których jednak zaraz został wyparty. Również następne uderzenia zostały odparte, przyczem Niemcy utracili 25 żołnierzy w poległych i 3 w jeńcach. Dzisiaj ostrzeliwaliśmy nieprzyjacielskie rowy na tym froncie, szczególnie koło Wytschaete, Souchez, Carrency i Colonne. Niemiecka artylerya była bardzo czynną, ostrzeliwując nasze przednie rowy i leje poza St. Eloi. Stwierdza się, iż walczące tu dzielne wojska kanadyjskie zadały w ostatnim tygodniu przeciwnikowi wielkie straty.

Oświetlanie szwajcarskiej granicy.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi, iż gen. Verraux protestuje w „L. Oevre“ przeciw temu, iż od czasu wypadku w Pruntrut, Szwajcarzy oświetlają swą granicę kolorowemi światłami.

Jest on zdania, iż światła te służą za drogowskaz dla niemieckich lotników i że Niemcy umyślnie rzucili bomby na szwajcarski Pruntrut, by Szwajcarów zmusić do oświetlania granicy.

Dookoła Salonik.

Walki działowe.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Jak „Az Est“ dowiaduje się, otrzymała włoska „Stampa“ doniesienie z Aten, iż Niemcy i Bułgarzy ostrzeliwują poprzez grecką granicę z dalekonośnych dział stanowiska wojsk koalicyjnych. Pociski pochodzą z 15 cm i 22 cm armat.

Wymiana wojsk.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi z Aten: Przewóz wojsk serbskich na front salonicki został przyspieszony, ponieważ widocznie Francuzi zamierzają część swych wojsk przerzucić z obszaru Salonik na front zachodni. Nadto mają Serbowie zapełnić luki, powstałe z powodu walk w Macedonii. Według wieści z Korfu, znajduje się tam 16 statków transportowych, a nadto 3 kontrtorpedowce, wielka liczba łodzi torpedowych i 3 francuskie dreadnoughty najnowszego typu. Mają one stanowić w trzech grupach eskortę serbskich transportów, by je ochronić przed podwodnemi łodziami.

Wzmożenie się walk.

Zurych. (Tel. pryw.) Według wieści z Aten wstępne walki na granicy grecko-bułgarskiej stają się coraz gwałtowniejsze, a nawet na poszczególnych punktach zawikłane zostały w walkę większe związki armii. Walki, które rozpoczęły się 7 bm. toczą się na terytoryum greckiem. Francuskie oddziały wywiadowcze stwierdziły wśród wojsk bułgarskich obecność silnych niemieckich oddziałów piechoty i konnicy.

Na całym froncie żywa działalność lotników. — Wojska koalicyjne ewakuowały szereg wsi. W Salonikach znajdują się dotychczas jeszcze silne oddziały piechoty i artyleryi trzeciej armii greckiej, pod wodzą gen. Moschopulosa. Jedynie konnica opuściła miasto. Panuje ogólne przekonanie, iż dla Salonik nadeszła już chwila decydująca.

Grecka rada koronna.

Ateny. (Tel. pryw.) Półurzędowa „Hestia“ pisze: Onegdaj odbyła się pod przewodnictwem króla grecka rada koronna z współudziałem przywódców stronnictw. Venizelos, mimo zaproszenia, nie pojawił się.

Rada koronna zajmowała się pytaniem, w jaki sposób będzie mogła Grecya strzedz swej neutralności i interesów również po rozpoczęciu akcyi bojowej pod Salonikami. Na wspomnianej Radzie stwierdzono jednomyślność zapatrywań między Koroną i rządem, tak, iż o zapowiadanym przez prasę powrocie Venizelosa do steru rządów, nie może być mowy.

Obsadzenie Krety?

Berlin. (Tel. pryw.) Według wiadomości z Londynu, wylądowanie wojsk sprzymierzonych na Krecie ma nastąpić w najbliższym czasie. Czwórporozumienie chce utworzyć, z Krety podstawę operacyjną dla swej floty, by w ten sposób zapewnić sobie możność skuteczniejszego zwalczania podwodnych łodzi na morzu Śródziemnem. Sprzymierzeńcy sądzą, że na wyspie znajdują się punkty oparcia tych łodzi i dlatego przeszukują dokładnie każdą zatokę.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Włochy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Komunikat włoski z dnia 10 kwietnia: Na całym froncie akcya artyleryi. Na Mrzlimvrchu w nocy na dn. 9 b. m. zbliżyły się silne nieprzyjacielskie oddziały do naszych linii i zaatakowały je ciężkiemi bombami, jednak nasze piechoty, wypadłszy z rowów strzeleckich, wyrzucili nieprzyjaciela wśród gwałtownej walki ręcznej. Nad Sorzo ostrzeliwała nieprzyjacielska artylerya stacyę Cormons i sąsiednie miejscowości, nie powodując ofiar w ludziach i nie zrządzając szkód. Ubiegłej nocy przeleciał nasz balon sterowy nad grupą fortyfikacyi pod Rivą i rzucił 40 granatów na objekty fortyfikacyjne, urządzenia kolejowe i objekty wojskowe. Skutek bombardowania był widocznie znaczny. Okręt powietrzny został wprawdzie przez reflektory i rakiety świetlne odkryty, jednak mimo ostrzeliwania przez artyleryę, powrócił nieuszkodzony.

Pod Kut el Amara.

Żurych. (Tel. pryw.) W obszernych doniesieniach o wielkiej bitwie koło Fellahie, nad Tygrysem, która rozpoczęła się dnia 5 b. m. rano, a skończyła się z dwudniową przerwą w nocy dn. 9 b. m., a między innemi również z urzędowych doniesień angielskich wynika, iż wojskom odsieczonym nie powiodło się zdobyć tureckich stanowisk koło Fellahie i dać odsieczy zamkniętym w Kut el Aamara wojskom gen. Townshenda. Urzędowy komunikat angielski powiada dosłownie, iż wskutek wezbrania Tygrysu i trwającej ciągle niepogody, położenie do pewnego stopnie pogorszyło się. Z Rotterdamu donoszą, iż powyższe wydarzenie wywołały w Londynie wielkie zaniepokojenie.

Z Rumunii.

Zakazy wywozu.

Bazylea. (Tel. pryw.) Według bezpośrednich wieści z Petersburga wydała Rada ministrów osobne zakazy wywozu do Grecyi i Rumunii.

Genewa. (Tel. pryw.) Francuska Izba handlowa w Lyonie ogłasza daleko sięgające ograniczenia wywozu do Rumunii.

Sprawa pokoju.

Berlin. (Tel. pryw.) „Neue Zürcher Ztg“ donosi z Rotordamu, iż zgromadzenie holenderskich notablów wystosowało do królowej Wilhelminy petycyę, aby królowa porozumiała się z innymi zwierzchnikami neutralnych państw, celem podjęcia inicyatywy w sprawie rokowań pokojowych.

Lloyd George o trwaniu wojny.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi z Żurychu: Przy spotkaniu się z belgijskim socyalistycznym ministrem Vandervelde'm wyraził się Lloyd George iż Anglia wypowiedziała wojnę w r. 1914, rozpoczęła ją w r. 1915, będzie ją prowadzić przez r. 1916. zaś zakończy ją w r. 1917.

Meksyk przeciw Stanom Zjednoczonym

Mexikocity. (B. kor.) Rząd meksykański wysłał do Stanów Zjednoczonych notę żądającą, by wojska amerykańskie wycofały się z obszaru meksykańskiego i ściganie Villi oddały armii meksykańskich konstytucyonalistów.

Waszyngton. (B. kor.) Nota Carranzy skomplikowała położenie w Meksyku. Urzędowo stwierdzają tutaj, że główna kwatera wojsk amerykańskich niczego nie zaniedbała, aby ściganie Villi energicznie kontynuować, podczas gdy sprawa z Carranzą znajduje się w toku.

†

ALEKSANDER DAWIDOWSKI
Radca Rządu, b. dyrektor poczty Kaw.. ord. Franciszka Józefa i t. d.

przeżywszy lat 82, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 13 kwietnia 1916 r. w Krakowie.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod L. 7 przy ul. Andrzeja Potockiego wprost na cmentarz nastąpi w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 3 ej popołudniu, na który-to smutny obrzęd stroskana rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawione zostanie w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 9 rano w kościele św. Barbary.

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego, Kraków, pl. Szczepański 2.

Wobec braku nasion

jest jeszcze ciągle czas, zasiać nadzwyczaj rentowne

BURAKI CYKORYI

Nasienie dostarczają i wszelkich wskazówek udzielają:

HENRYKA FRANCKA SYNOWIE
W SKAWINIE. 465

W drugiej połowie kwietnia ukaże się w druku:

PROF. DR. ERNEST TILL. 510

II. i III. Nowela do ustawy cywilnej.

Tłumaczenie polskie wraz z objaśnieniami na podstawie materyałów z tekstem niemieckim. Objętość około 12 arkuszy druku w oprawie.
Cena w przedpłacie K. 5·— z przesyłką K. 5·50. Po wydaniu cena będzie podwyższona. Przedpłaty przyjmują wszystkie księgarnie tudzież firma nakładowa:
H. Altenberg, G. Seyferth, E. Wende i Ska — Lwów, Hotel Georgea.

Wielka ścienna

MAPA POLSKI

(Królestwo Polskie — Galicya — Poznańskie i Szląsk)
w skali 1 : 750.000

Mapa ta wykonana w 8-miu kolorach zawiera 20.000 miejscowości, wszystkie koleje i drogi, rzeki oraz dokładne oznaczenie terenu. Mimo mnóstwa szczegółów nadzwyczaj przejrzysta.
Ozdoba każdego domu. Nieodzowna w każdem biurze.
Polecona przez wys. c. k. Radę szkolną dla szkół wydziałowych i gimnazyów. Cena wraz ze skorowidzem alfabetycznym **K. 10.**— naklejona na płótnie **K. 16·**—, z wałkami **K. 20·**—.
Przesyłka pocztowa i opakowanie K. 1.—.
Chcąc ułatwić nabycie tej mapy dostarczamy nienaklejone mapy na raty miesięczne po 2·— K. Przy naklejonych mapach pierwsza rata wynosi 6·— K. następne po 2·— K. miesięcznie. 504
O łaskawe zamówienie uprasza

H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SKA
Księgarnia we Lwowie — Hotel Georgea.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucz. i spec. leczniczych
pod firmą:

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krakow. polecone przez toż Towarzystwo.
Wody mineralne sztuczne: odpowiadające składem chem. wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vischy, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodłową, żelazistą, kwaśną oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie darmo. 49

SZPINAK **(Chenopodium amaranticolor)** krzew rośnie do 2 metrów wysokości i jest jednoroczną jarzynową rośliną. Oberwane liście odrastają i dają bardzo delikatną i smaczną jarzynę szpinakową. **1 Porcyę nasienia za 1 Markę.**
dostarcza: **A. THEISS, MANNHEIM.** 243

Baczność rolnicy! Baczność rolnicy!

Nawozy sztuczne

mianowicie:

Superfosfaty i tomasynę
najlepszej jakości

z fabryki Towarzystwa akcyjnego LIBAN
poleca i sprzedaje

ZARZĄD SKŁADU SZTUCZNYCH NAWOZÓW
w Krakowie, ul. Zacisze 9.
przy składach towarowych Banku hipotecznego.— Godziny urzędowe: od 7 rano do 6 wieczorem. 328

Krakowskie Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników
we własnym domu przy ulicy św. Jana L. 14.

przyjmuje

wkładki na oszczędność

i oprocentowuje po 5% od sta

od dnia złożenia. Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów. Godziny urzędowe dla stron od 4—6 popoł. 470

ZARZĄD DÓBR ŻMIGRÓD
POSZUKUJE KONTROLORA LASOWEGO

Zgłoszenia tylko pisemne wraz z odpisem świadectw proszę wnosić pod adresem: ZARZĄDU DÓBR POCZTA ŻMIGROD. 521

Czeskie Towarzystwo ziemian

DLA KUPNA I SPRZEDAŻY
BYDŁA

w Pradze II. Vaclavske nam. l. 64 „Parlament“. 606

poleca: młode bydło rozpłodowe, cielne i dojne krowy, jak również woły pociągowe.
Kolekcye bydła dla chowu z gwarancyą czystej rasy.

ADOLF WŁ. INLENDER.

WIELKA WOJNA
1914—1916

Drugi tom w kolorowej okładce, zawierający kilkadziesiąt ilustracyi, kronikę wojny i dokładną historyę

LEGIONÓW POLSKICH

opuścił świeżo prasę. Za nadesłaniem kwoty za tom II. brosz. K. 3·—, za tom II. oprawny K. 3·80, za tom I. i II. brosz. K. 5·30, za tom I. i II. oprawny 6·30 lub za zaliczką wysyła

Księgarnia D. E. Friedleina Kraków, Rynek 17.

WAŻNE DLA ROLNIKÓW!

Już rozpoczęliśmy z kopalń krajowych w Kałuszu dostawę

KAINITU

Ceny o 40% niższe od cen Syndykatu soli potasowych w Berlinie. Dostawy tylko wagonowe. Równocześnie z zamówieniem przekazać należy 220 K. na każdy wagon o pojemności 10.000 kg. 399

Związek ekonomiczny Kółek rolniczych we Lwowie.
Bielsko, Zunfthausgasse 1.

Zatwierdzona przez Radę szkolną krajową

WYŻSZA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
MACIEJOWSKIEJ WŁODARCZYK

Absolwentki paryskiej Akademii Goubaud, właścicielki pierwszorzędnej Szkoły kroju w Warszawie. Kwalifikuje krojczynie do dużych magazynów, udziela lekcyj Paniom z towarzystwa.— Programy na żądanie. Po ukończeniu nauki świadectwa. 403

Kraków, ulica Loretańska L. 3, II piętro.

BRACIA BORGER

właściciele winnicy **Sárospatak**

polecają na święta, wina mszalne po 1·60 Kor., Hegealskie od 1·80 Kor. Szamorodnery stare od 2·60 Kor., Tokajskie od 3·50 Kor. począwszy i czerwone kuracyjne po 2 Kor. liter. 407

Nasiona warzywne kwiatowe, byliny i cebulki kwiatowe, róże, drzewa, krzewy i wszelkie inne zagraniczne rzeczy w zakres ogrodnictwa wchodzące nabyć można u **K. Rokosa w Turnowie w Czechach.** Cennik na życzenie. 408

Obiady

prywatne i pokoje:
Ul. Karmelicka l. 46.
II p. na prawo 163

Rutynowanego

koncypienta

katolika poszukuje kancelarya adwokata dra PIOTRA MARCZAKA w Chranowie. 555

L. 9831 1916
B. b.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na dostawę materyałów kamionkowych dla kanalizacyi miejskiej na rok 1916 i 1917.

Wadyum wynosi 1000 Kor.

Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 K. w opieczętowanej kopercie składać należy do dnia 28 kwietnia 1916. do godziny 12 w południe w Budownictwie miejskiem Oddział B., gdzie otrzymać można warunki ogólne i szczegółowe i formularze ofert.

Kraków, d. 7 kwietnia 1916.

Piękny a tani żywopłot
można uzyskać z róży Mayera. Rośnie bujnie w każdej ziemi i tworzy piękne i nieprzeniknione ogrodzenie. Sadzonki 100 sztuk K. 3·—, 1000 sztuk K. 25·— przesyła **Jarosław Paw, zakład ogrodniczy Łysa nad Łabą, Czechy.** 507

L. 41299/916
B. b.

OGŁOSZENIE licytacyi

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:
a) w ulicy Dajwór,
b) na gruntach Elektrowni m. przy ulicy św. Wawrzyńca, odbędzie się w Budownictwie m. oddz. B. rozprawa zapomocą ofert pisemnych d. 27 kwietnia 1916 r. o godz. 12 w południe.

Wadyum wynosi 5% oferowanej kwoty.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w biurze kanalizacyi miasta w godzinach urzędowych gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Prezydent miasta:
Dr. Leo m. p.

Płótna ręczniki, ścierki i dreliszki lniane, oraz 150 bluzek męskich w 3-ech wielkościach poleca po cenach fabrycznych Zastępstwo Tkalni mech. »Krosno« w Krośnie.
Z. BUDEK, 543
Kraków, Rynek L. 44.
(Sprzedaż tylko hurtownie).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Wojcieszyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.